Kurier literacko naukowy

ROK IV. | WYCHODZI W NIEDZIELĘ JAKO BEZPŁATNY DODATEK | NR. 22

George Sand o Mickiewiczu

W pamiętnikach George Sand, zatytułowanych Journal Intime znajdujemy garść ciekawych szczegółów o improwizacji Mickiewicza. Autorka daje w nich wyraz swojej głębokiej czci dla naszego wieszcza. — Poniżej podajemy ustęp ten w przekładzie.

Paryż, grudzień 1839.

W tych dniach wydarzyło się coś — bardzo w naszych czasach niezwykłego. Na zebraniu Polaków emigrantów, pewien poeta, jak mówią, dość mierny i odrobinę zazdrosny, zwrócił się do Mickiewicza wierszem, w którym nie szczędząc mu pochwał, skarżył się żałośnie i szczerze — zresztą w dobrym tonie — na wyższość tego wielkiego poety. Był to, jak widzimy, wyrzut i hołd zarazem. Ale posępny Mickiewicz, nieczuły na jedno jak i na drugie, wstaje i improwizuje w odpowiedzi wiersz, a raczej rozprawę, której efekt był niesłychany. Nikt nie potrafi dokładnie opowiedzieć, co się stało. Każdy z obecnych odniósł inne. wrażenie. Jedni utrzymują, że mówił pięć minut, inni, że godzinę. Pewnem jest to jedno, że przemawiał tak dobrze i powiedział im tyle pięknych rzeczy, iż wszyscy ulegli jakiemuś rodzajowi szaleństwa. Rozległy się krzyki i płacze, wielu dostało ataków nerwowych, a inni nie mogli spać w nocy. Hrabia Plater wrócił do domu w stanie tak niezwykłego podniecenia, że żona jego ogromnie się przelękła, sądząc, że postradał zmysły. Gdy jednak opowiedział jej jak mógł — nie improwizację Mickiewicza (nikt nie potrafił powtórzyć z niej ani słowa) — lecz wrażenie jego słów na audytorjum, hrabina popadła również w ten stan egzaltacji; zaczęła płakać, modlić się i mówić od rzeczy.

I oto wszyscy oni są przekonani, że w tym wielkim człowieku jest coś nadludzkiego. Głoszą go natchnionym prorokiem i to ich opętanie jest tak silne, że w najbliższym czasie gotowi zrobić z niego Boga.

Udało mi się dowiedzieć, jaki był temat, na który Mickiewicz improwizował. To było to: skarżysz się, że nie jesteś wielkim poetą, a to jest twoja wina. Nie może być poetą nikt, kto nie ma w sobie miłości i wiary. O tej myśli dość pięknej potrafił i musiał istotnie mówić Mickiewicz porywająco. On sam nie pamięta ani słowa ze swej improwizacji. Jego przyjaciele mówią, że jest raczej przerażony jak pochlebiony wywołanym przez siebie efektem. Przyznaje im się także, że w nim samym zaszło coś tajemniczego, nieoczekiwanego i że będąc spokojnym gdy zaczął mówić, poczuł się w pewnej chwili uniesionym entuzjazmem wysoko ponad siebie samego. Ktoś, co go widział nazajutrz po improwizacji, stwierdził u niego stan przygnębienia, właściwy ludziom, którzy przeszli silny wstrząs duchowy.

Słuchając tego i otrzymując ze wszystkich stron te same oświadczenia miałam wrażenie, że słucham opowiadania z dawnych czasów. Bo przecież w naszych czasach nie dzieje się nic podobnego.

To, co się zdarzyło z Mickiewiczem, wkracza w zakres faktów, które się dawniej nazywało cudami, a które dzisiaj możnaby określić mianem ekstazy. Leroux daje tej całej cudownej partji historji filozoficznej i religijnej rodzaju ludzkiego najlepsze i może jedyne wyjaśnienie. Subtelne i poetyczne — mogłoby być przyjęte przez rozum. Definjuje on zjawisko ekstazy i rozpiętość wysokich możliwości ducha ludzkiego. Jest to wielka teorja i on ją napisze. Tymczasem, oto co myślę o tem ja, opierając się na wskazaniach z jego dotychczasowych pism i z tego co mi się zdawało, że odgaduję w naszych wspólnych rozmowach.

Ekstaza jest niedostępną siłą, objawiającą się u ludzi, oddanych ideom abstrakcyjnym. Zakreśla ona — być może — granicę, w której dusza ludzka zdolna jest dotknąć najwyższych regjonów, poza którą jednakże jeden krok grozi szaleństwem i pomieszaniem. Pomiędzy rozsądkiem a szaleństwem istnieje pewien stan duchowy, który nigdy nie był dobrze zbadany ani określony, a w którym wierzenia wszystkich narodów i wszystkich czasów — widziały człowieka w bezpośrednim kontakcie z duchem bożym. Nazywało się to duchem wieszczym albo proroczym, wróżbą, objawieniem, widzeniem, zstąpieniem ducha świętego, zaklęciem, oświeceniem, a mnie się wydaje, że wszystkie te zjawiska wchodzą w zakres ekstazy. Zaś Leroux sądzi, że magnetyzm jest objawieniem siły ekstatycznej naszego ateistycznego i materjalistycznego stulecia.

Ten odwieczny cud, żyjący w tradycjach ludzkości, nie mógł przepaść wraz z zanikiem wiary. Przeżył ją. Ale zamiast się odbywać między Bogiem a człowiekiem w sferze metafizycznej — przeszedł dzięki działaniu fluidów nerwowych z człowieka na człowieka. Wytłumaczenie dziwne i mniej do przyjęcia, niż wszystkie w przeszłości.

Ekstaza jest zaraźliwa. Jest to niezbicie udowodnione przez historję w zakresie psychologji i przez badanie w zakresie fizjologji. Od cudownego zstąpienia Parakleta na apostołów aż do zjawisk epilepsji u grobu św. Medarda, od boskiego Jezusa i poetycznego Apolonjusza z Tyany, aż do nieszczęsnych ofiar doświadczeń somnambulizmu, od wróżbitów starożytności do zakonnic z Loudun, od Mojżesza aż do Swedenborga — można obserwować rozmaite fazy ekstazy i widzieć, jak spontanicznie udziela się nawet jednostkom, najmniej — zdawałoby się — predysponowanym.

Ale tutaj wyłania się pewna trudność. Skąd się bierze, że ten stan uniesienia, który nawiedzał najwznioślejsze umysły i który stanowi integralną część struktury duchowej wszystkich wielkich ludzi: filozofów, poetów, objawia się — w innej coprawda formie, ale z równą siłą — u ludzi najmniej zdolnych i pozostających pod wpływem najgrubszego materjalizmu? Czy więc ekstaza jest stanem chorobliwym? Bez wątpienia u prostaka nie jest niczem innem. Ale zarówno jak gorączka, lub upicie się wywołują u natur nikczemnych wściekłość albo zbydlęcenie, a u umysłów wyższych natchnienie poetyckie, lub nawet uniesienie religijne, taksamo i ekstaza rozwija w każdym osobniku przymioty jemu właściwe, pełniąc cuda łaski, dziwy zabobonu, albo rozpętywując najniższe namiętności, zależnie od kultury i wartości jednostki. We wszystkich wypadkach jest to zdolność przyrodzona i boska jednocześnie, gotowa działać najszlachetniejsze efekty z chwilą, gdy pobudzi ją wielka sprawa, natury moralnej lub metafizycznej.

Mickiewicz jest jedynym wielkim ekstatykiem, jakiego znam. Znałam wielu małych. Co do niego zaś powiedziałabym — ale nie nagłos — że jest on mojem zdaniem, dotknięty tem wielkiem cierpieniem intelektualnem (haut mal intellectuel), które go czyni pokrewnym tylu znakomitym ascetom, z Sokratesem, Chrystusem, św. Janem, Dantem i Joanną d'Arc na czele. Nie zrozumiemy idei, jaką do tego przywiązuję i powziętoby fałszywą. Jego przyjaciele zbuntowaliby się.

A jednak ktoś, kto sobie nie wyrobił trafnego pojęcia o tem, czem jest ekstaza, nie zrozumie Mickiewicza. Czytając pewne ustępy z Dziadów, odniesie wrażenie, że ich autor jest obłąkanym. Słysząc zaś Mickiewicza, wykładającego jasno i logicznie te ustępy z Dziadów w Collège de France — posądzi go o szarlatanerję. Nie jest on ni jednem ni drugiem. Jest bardzo wielkim człowiekiem, pełnym serca, geniuszu i entuzjazmu, znakomicie panem siebie w życiu codziennem. Ze swojego punktu widzenia rozumuje on z dużą wyższością, ale przez samą naturę swych przekonań jest skłonny do egzaltacji. Skłonność tę, wzmaga jeszcze gwałtowność jego nieco pierwotnych instynktów, głębokie odczuwanie nieszczęść swojej ojczyzny, oraz ten cudowny rozmach poetycznej duszy, która nie znając hamulców dla swoich sił rzuca się niekiedy na tę granicę między skończonem a nieskończonością, gdzie się zaczyna ekstaza. Nigdy, straszliwy dramat, odgrywający się wówczas w duszy poety nie został oddany przez żadnego z nich z siłą i prawdą, które czynią z Konrada dzieło kapitalne. Nikt po przeczytaniu go nie może zaprzeczyć, że Mickiewicz jest ekstatykiem.

M. O.

Nowoczesna Persja

Od Iranu — do Iranu

Z dniem 21 marca br., — a więc z dniem Nowego Roku, według starego kalendarza perskiego, — Persja zmieniła swą oficjalną nazwę na Iran.

Tak zarządził jej obecny władca, dyktator Reza Szach Pahlewi, który od lat dziesięciu zasiada na tronie padyszachów. Jest to jeden jeszcze krok na drodze gruntownych reform i prze obrażeń, jakim egzotyczny ten kraj obecnie podlega; — krok, mający przypomnieć dawną świetność starożytnego państwa i jego przynależność do rasy indo - europejskiej.

Iran — to pierwotna i właściwa nazwa, którą spotykamy już w monumentalnej epopei Firdausiego „Szach-Namech" (Księga królów), w której wielki poeta opiewa legendarną walkę Iranu z Turanem, tj. Persów z Turko-Tatarami. Przywrócenie więc tej nazwy było po części również i hołdem złożonym pamięci wielkiego narodowego poety, w tysiąclecie jego urodzin.

* * *

Założyciel nowej dynastji, Reza Szach, podjął się wielkiego, a nader trudnego zadania.

Do niedawna jeszcze Persja zależna była zupełnie ekonomicznie i finansowo od sąsiadującej z nią carskiej Rosji. Stosunki bezpieczeństwa przedstawiały się rozpaczliwie; brak własnej, silnej armji, brak szkół i dobrych dróg, wreszcie korupcja i wyzysk szerzący się wśród urzędników, — wszystko to sprawiało, że Persja znajdowała się na drodze do stałego, powolnego upadku, stając się terenem rywalizacji i wpływów obcych mocarstw.

Wykorzystując jednak zręcznie rywalizację rosyjsko - angielską zdołała Persja odzyskać zupełną niemal nieza-

leżność. A dziesięć lat rządów obecnego szacha zaznaczyło się wspaniałemi zdobyczami i sukcesami w każdej dziedzinie życia zarówno politycznego, jak ekonomicznego i kulturalnego.



Iran przeżywa obecnie okres prawdziwego renesansu, — podobny do tego, co się dzieje w sąsiedniej Turcji. W ciągu tych dziesięciu lat kraj zdołał wyzwolić się z pod wszelkich obcych wpływów politycznych, spłacić zagraniczne długi, utworzyć własną, nowoczesne wyekwipowaną armję.

Poprawiły się znacznie stosunki bezpieczeństwa; kraj pokrywa się stopniowo siecią doskonałych dróg, których długość dochodzi już do 20 tysięcy kilometrów.

Rząd zwalcza energicznie analfabetyzm; ilość szkół, w porównaniu ze stanem przedwojennym, zwiększyła się jedenastokrotnie. Iran budzi się do nowego życia, przyswajając sobie zdobycze kultury i cywilizacji zachodniej.

Odbywa się to w tempie znacznie może powolniejszem niż w Turcji, co jednak tłumaczy się odrębną psychiką ludności, zdemoralizowanej, zdegenerowanej i rozpustnej, wyzyskującej niemiłosiernie poddanych.

Toteż Reza Szach stara się wszelkiemi sposobami obudzić i podsycać nacjonalizm, a praca jego zaczyna już wydawać owoce.

* * *

Ma bowiem Iran wszelkie warunki do pięknego i szybkiego rozwoju. Ziemia żyzna, bogata, przy bardzo skąpem zaludnieniu (na obszarze 1,645 tys. kilometrów kwadr. żyje zaledwie dziesięć miljonów ludzi!) dawać może przy racjonalnej, odpowiedniej gospodarce stokrotne plony.

Nie mówiąc już o kopalniach nafty, stanowiących niewyczerpane prawie bogactwo kraju, eksportuje Iran cały szereg cennych produktów, jak: zboże, skóry, jedwab, ryż, szafran, opium, perły i kamienie szlachetne, a bilans handlowy zamyka od szeregu lat znaczną co roku nadwyżką.

Stolica kraju, Teheran, jest dzisiaj niemal zupełnie nowoczesnem miastem ze wspaniałemi bulwarami, gmachami, — a wkrótce stanie się poważnym punktem węzłowym linji kolejowej, łączącej Morze Kaspijskie z Zatoką Perską.

Posiada też nowocześnie urządzony port lotniczy, a po ulicach miasta, suną długie sznury eleganckich samochodów, które coraz bardziej wypierają konia i wielbłąda, do niedawna jedyny niemal środek lokomocji.

Posiada pozatem Iran cały szereg miast, stanowiących pierwszorzędną atrakcję dla turysty, pociągających swą egzotycznością i starożytnemi budowlami.

A więc: „święte miasto" Kum, ze swem wspaniałem mauzoleum Bibi-Fatimy, jedynej świętej Islamu, ku czci której wystawiono meczet z grobowcem. Ciągną do Kum przez spalone słońcem, słone pustynie długie karawany z najdalszych zakątków kraju, a nawet z krajów sąsiednich. Ciągną z niezwykłym ładunkiem: do grzbietów wielbłądów przymocowane są zwłoki zmarłych szyitów, celem pogrzebania ich na tej uświęconej ziemi...

Nie mniej interesującą jest wycieczka do Hamadan, starożytnego Ekbatanu, do którego władcy z dynastji Achemenidów (550—330 r. przed Chr.) zjeżdżali stale na miesiące letnie. Tam to Aleksander Wielki znalazł bajeczne skarby Darjusza, — wśród nich i dwie urny z wodą z Nilu i z Dunaju, symbole ówczesnej potęgi państwa.

Hamadan ma dwa tytuły do sławy. Jeden bardzo prozaiczny: jest to miasto centrum handlu i eksportu... kiszek baranich, po które zjeżdżają się tu corocznie kupcy z Niemiec, Amerыki i Rosji.

Tu jednak, wedle odwiecznej tradycji, znajdują się też grobowce Estery i Mardocheusza, stanowiące cel pielgrzymki Żydów z całego świata. Toteż i w mieście mieszkańcy Żydzi stanowią wyjątkowo silny procent.

Z innych miast na wzmiankę zasługuje Kazwin, za czasów dynastji mongolskiej stolica państwa, — dziś podupadłe, żyjące wspomnieniami świetnej przeszłości, — oraz duże, 60-tysięczne miasto Reszt, w którem wpływy cywilizacji zachodniej wypierają pomału ostatnie ślady wschodniego egzotyzmu.

Wreszcie wspomnieć trzeba o Pehlewi (dawnem Euseli), największym porcie Iranu nad brzegami Morza Kaspijskiego, znajdującym się dotychczas w posiadaniu... Sowietów, którym oddany został w dzierżawę.

Iran bowiem nie posiada dotychczas własnej floty handlowej, ani silniejszej marynarki wojennej. Na tem polu pozostaje jeszcze bardzo dużo do zrobienia.

Kiedy mowa o Persji czy dzisiejszym Iranie, — niepodobna nie wspomnieć o jednym z najsłynniejszych i najpiękniejszych działów sztuki perskiej, o kobiernictwie i tkactwie.

Rozwinęło się ono w Persji najwspanialej w wieku XVI i XVII, wywierając przemożny wpływ na twórczość artystyczną całej Europy, przedewszystkiem zaś Polski, która z Persją przez długie wieki utrzymywała żywe stosunki handlowe.

Wpływy perskie w tej dziedzinie uwidoczniają się nawet w naszych kilimach, których sama nazwa zaczerpnięta ze słownictwa perskiego.

Królowie polscy: Zygmunt August, Stefan Batory, Władysław IV, zakupują kobierce i tkaniny perskie, w czem pomagają im jako pośrednicy lub agenci kupcy lwowscy.

Równie wyraźnie zaznaczyły się wpływy perskie w strojach polskich, pasach, broni i rzędach na konie, — zwłaszcza za czasów Sobieskiego, rozmiłowanego we wschodnim przepychu.

I w innych jednak działach sztuki Persowie wnieśli cenne wartości do skarbnicy światowej. A więc stworzyli własny typ malarstwa miniaturowego, w którem iluminatorzy celowali zarówno pod względem subtelności i harmonji kolorystycznej, jak i dekoracyjnego obrobienia tematów. Światową sławą cieszyła się również ceramika perska, najstarsza sztuka perska, której okres największej świetności przypada na wiek IX—XIV. Zwłaszcza pięknie rozwinął się specjalny typ ozdobnego kaflarstwa, znajdującego szerokie zastosowanie w perskiej architekturze.

Jak świadczą o tem liczne wykonaliska, sztuka i architektura perska posiadają przeszłość 5—6,000 lat, sięgają zatem okresu przedhistorycznego. Mimo to wykazują one stałość i ciągłość w swym rozwoju zasadniczym niezależnie od zmian i przewrotów politycznych, jakim Persja na przestrzeni wieków wielokrotnie podlegała.

W życiu kulturalnem Islamu odgrywała Persja podobną rolę, jak Grecja starożytna dla ludów śródziemno-morskich.

Naród o tak wysokiej i starej kulturze ma zatem wszelkie dane, by podźwignąć się z chwilowego upadku i stanąć znów w jednym rzędzie z innemi narodami świata. (R.)

Wpływ sztuki Islamu

na ziemiach polskich

W chwilach ogałacania Lwowa z rozmaitych placówek kulturalnych, uświęconych nieraz tradycją wieków i kurczenia w ten sposób stanowiska, zdobytego przez miasto nasze na przestrzeni wielu dziesiątek lat, wiążących się razem w chronologiczny łańcuch, sięgający swym wylotem daleko w zamierzchłe czasy, — budzić musi duże zadowolenie każdy przejaw pełnej rozmachu żywotności Lwowian, który w twardej atmosferze dzisiejszej epoki podtrzymuje i pogłębia wartości duchowe, zyskując w ten sposób dla Lwowa niemal przodujące miejsce na ziemiach Rzeczypospolitej. Mamy na myśli wybitną żywotność nauki polskiej na terenie miasta, rozlegającą się częstem echem w rozmaitych jej dziedzinach i świadczącą o poważnym dorobku na pocz̄et naukowego stanowiska tego tak wciąż na dalszy plan usuwanego miasta.

Leży przed nami wspaniała publikacja amerykańska: „Ars islamica", poważne wydawnictwo uniwersyteckie w Ann Arbor. wszechnicy w Detroit, w Michigan publikowane przez Zakład historji sztuki islamu", istniejący we wspomnianym uniwersytecie pod kierunkiem Prof. Mechmeta Aga-Oglu, pochodzącego z Asserbajdżanu. Na łamach dużego tomu spotykamy się z bardzo wartościową rozprawą uczonego lwowskiego, wybitnego historyka sztuki, Dra Tadeusza Mańkowskiego na temat: „Wpływ sztuki Islamu w Polsce". Nazwisko autora znane jest od dawna w świecie naukowym a zdobyte zostało szeregiem wartościowych prac z dziedziny sztuki, głęboko zawsze ujętych, odznaczających się nadzwyczajnem znastwem przedmiotu, traktowanych na szerszem tle porównawczem, wnoszących w omawiany przedmiot dużej wartości poglądy, ujęte w wykwintna formę stylową. W roku zeszłym Polska Akademja Umiejętności wydała wspaniałą jego pracę pt. „Sztuka Ormian Lwowskich". Obecnie znów Uniwersytet amerykański wydaje nową jego rozprawę, omawiającą wpływ sztuki Islamu w Polsce. „Influance of Islavic art in Poland."

Pójdźmy głównym wątkiem myśli autora.

Polska — mówi on — prawie od początku swego istnienia wraz z wprowadzeniem chrześcijaństwa stała się terenem ekspanzji kultury zachodniej, francuskiej, niemieckiej, włoskiej. Posłannictwem dziejowem Polski było zawsze rozprzestrzenianie kultury ku Wschodowi i to posłannictwo spełniała wytrwale zwłaszcza z chwilą terytorjalnego rozszerzania się w tym kierunku za dynastji Jagiellonów. Krzyżujące się na ziemiach Polski wpływy naturalne i artystyczne Zachodu i Wschodu wytwarzały nieraz formy pośrednie; oryginalne i interesujące. Ze Wschodu w zakresie sztuki oddziaływały z jednej strony wpływy ruskobizantyjskie, z drugiej Islam, przytem te wschodnie elementy nie wywarły nigdy decydującego wpływu na sztukę ziem polskich, która w swej istocie pozostała zawsze wschodnia.

Wpływy sztuki Islamu w średniowieczu na ziemiach polskich nie działały bezpośrednio, ale dostawały się do Polski wskutek ożywionych stosunków handlowych między Polską, a zwłaszcza kresowymi polskiemi grodami, Lwowem i Kamieńcem Podolskim, a genueńskiemi koloniami nad Morzem Czarnem, a zwłaszcza najbogatszą i najpotężniejszą z nich Kaffą na Krymie. Tą drogą rozchodziły się po całej Polsce przez Kamieniec i Lwów cenne tkaniny wschodnie.

Drugim czynnikiem pośredniczącym między Polską a krajami Islamu byli koloniści ormiańscy, którzy wypierani przez Turków i Persów ze swej ojczyzny. szukali schronienia na południowo-wschodnich ziemiach Polski. Nie zrywając związków ze swą ojczyzną sprowadzali do Polski w wielkich ilościach towary perskie i tureckie.

Przybywali ze wschodu ormiańscy budowniczowie, rzeźbiarze i kamieniarze, którzy we Lwowie i w Kamieńcu Podolskim wznosili kościoły w stylu dawnej architektury ormiańskiej, jednak o dekoracji, zapożyczonej ze sztuki Islamu. Stąd n. p. w ormiańskiej katedrze lwowskiej zachowane zostały w kamieniu płaskorzeźbione ornamenty o pierwowzorach z meczetów tureckich. Ślady wpływów sztuki Islamu, zwłaszcza w dekoracji architektonicznej dałyby się odnaleźć w Polsce także w innych zabytkach południowo-wschodnich kresów dawnego państwa polskiego. — W miastach Jazłowcu i w Kamieńcu Podolskim.

W w. XVI. i XVII. stosunki polityczne i handlowe Polski z krajami Islamu w porównaniu ze średniowieczem uległy gruntownej zmianie, handel polski z tymi krajami wzmógł się i wzrósł, gdy podboje oręża tureckiego zbliżyły i zetknęły granice Turcji z granicami polskiemi. — Polska stała się wówczas jednem z najważniejszych miejsc zbytu towaru tureckiego i perskiego. Królowie polscy chętnie używali lwowskich kupców ormiańskich, wysyłających do Ispahanu czy Kaszanu dla dokonania zamówień kobierców, przerabianych złotem i srebrem, cennej broni, namiotów i t. p. W połowie XVII w. zaznacza się we Lwowie stanowczy zwrot ku wschodniemu przemysłowi artystycznemu. Miejsce tkanin włoskich zajmują tkaniny Wschodu, eksportowane ze Lwowa dalej na zachód. O wiele wyżej niż w kobiercach dojść miała sztuka wschodnia w Polsce, oparta na wzorach sztuki Islamu w innym zakresie, a mianowicie pasów jedwabnych, często przerabianych złotą i srebrną nicią. Jak w polskim paradnym stroju szlacheckim, tak i w polskim pasie dominują znów elementy dekoracyjne, wzięte ze sztuki Islamu. Handel pasów wschodnich z Polską spowodował, iż niektórzy producenci ich w Stambule pomyśleli o przeniesieniu swych warsztatów wprost do Polski, gdzie już w połowie XVIII. w. powstawały warsztaty pasów jedwabnych (Stanisławów, Brody, Lwów, Buczacz, Olesko i t. p.). Pasy, wytwarzane w Polsce, wzięły górę ponad pasami wschodnimi i wyparły je z handlu, zachowując w swym stylu dekoracyjnym dalszy ciąg stylowych znamion pasów wschodnich.

Nietylko w tkaninach, kobiercach i pasach zaznaczyły się w Polsce w XVII. i XVIII. w. wpływy sztuki Islamu. Także wschodnia broń, rzędy na konie, uprząż, różne przedmioty, zdobione haftem, siowem wszystko to. co dotyczyło broni siecznej i konia, wzorowało się od połowy XVII. do połowy XVIII. w. w Polsce przeważnie na wzorach sztuki Islamu. W tej mierze bramą wpadową wpływów wschodniego przemysłu artystycznego do Polski był w tym zakresie Lwów — T. zw. „manufaktura lwowska", w a-biana w warsztatach lwowskich rękodzielników, tworzyła oparty na wzorach sztuki Islamu typ przedmiotów przemysłu artystycznego, jak szable i łuki, kołczany i kołpaki, kulbaki i rzędy, ładownice, paski, taśmy, olstry, uździenice, rękojeście i okowy do broni siecznej o różnych nazwach i t. p. Ze Lwowa ten typ manufaktury o cechach wschodnich rozchodził się po całej Polsce.

Podobnie wzięto w Polsce ze Wschodu wzory dekoracji namiotu. W podróżach dwór królewski oraz magnaci wozili ze sobą namioty o wschodnim typie dekoracji, a moda ta przetrwała do drugiej połowy XVIII w. Jednak tylko styl dekoracji, wykonanej techniką aplikacji, t. j. naszywania wycinanych w barwnem suknie lub jedwabiu ornamentów był wschodni. Wykonawcami byli na ziemiach polskich osiedli pracownicy, przeważnie żydzi we Lwowie i w Brodach.

Wreszcie ostatnią domeną sztuki Islamu w Polsce tworzyło złotnictwo, przyczem elementy sztuki ornamentacyjnej krajów Islamu wnieśli do złotnictwa polskiego Ormianie.

We wszystkich tych przejawach sztuki Islamu w Polsce widzimy, że poza sięgającymi jeszcze średniowiecza wpływami mahometańskiemi w architekturze, o. graniczają się one w okresie późniejszym do samego tylko przemysłu artystycznego. Do innych dziedzin sztuki, do rzeźby i malarstwa, bronił wstępu sztuce Islamu w Polsce Kościół katolicki i jego wpływy, zresztą walory sztuki Islamu nie mogły współzawodniczyć w tej dziedzinie z zachodnio-europejską sztuką. — Oczywiście nie we wszystkich prowincjach polskich wpływ sztuki Islamu zaznaczał się w jednakowej mierze. Najsilniejszym był on na południowo-wschodnich kresach Polski, skąd rozprzestrzeniał się po całym obszarze państwa.

Takim jest w najogólniejszym zarysie wątek myśli autora w pracy: „Influance cf Islamic art in Poland". Oparta na umiejętnym nad wyraz przeglądzie zabytków, noszących na sobie znamiona wpływów sztuki Islamu, wnosi w szczupłą zresztą literaturę przedmiotu w tym zakresie nowe, wybitne wartości, świadczące w ten sposób dobitnie o żywotności nauki polskiej w murach upośledzanego z roku na rok Lwowa.

A. M.

Życie pozagrobowe w przesądach i zabobonach

Wiara w życie pozagrobowe jest równie starą jak świat. I rzecz charakterystyczna: na tym punkcie wierzenia i zabobony ludów żyjących dotychczas w stanie prymitywnym, na najniższym stopniu kultury, wykazują zupełną niemal analogię z wierzeniami ludzkości przed erą chrześcijańską.

Tak jak w zamierzchłych czasach starożytnych tak i dziś jeszcze szczepy prymitywne przekonane są, że śmierć nie jest ostatecznym końcem życia człowieka, że owszem, człowiek ten, względnie dusza jego żyje jakiś dłuższy czy krótszy czas po śmierci, oddaje się tym samym zajęciom, co za życia, przeżywa te same wzruszenia, na te same upodobania itd.

Tem się tłómaczy zwyczaj (obserwowany na całej kuli ziemskiej) pozostawiania na mogile zmarłego jadła, ulubionych jego zwierząt, jak psy, konie itp. Tem tłómaczy się też barbarzyński zwyczaj palenia na stosie wdowy po zmarłym, by duszy jej towarzyszyła mu na tamtym świecie.

W związku z tem warto zwrócić uwagę na zwyczaj, jaki utrzymał się dotychczas wśród naszych Kaszubów: zmarłemu rybakowi, kładzie się do trumny — obok krzyżyka lub różańca — jego sieć rybacką, aby nieboszczyk miał odpowiednie „zajęcie". Wedle bowiem pokutującego dotychczas zabobonu, nieboszczyk może w ciągu roku rozwiązać zaledwie jedno oczko tej sieci — póki zatem ma to „zajęcie", nie będzie mógł straszyć rodziny i krewnych jako upiór.

Powszechną i odwieczną też jest wśród ludów prymitywnych i żyjących w pogaństwie wiara, że dusze zmarłych muszą przebyć jakąś rzekę, — czyto w łódkach, czy po kładce lub moście.

Klasycznem pod tym względem jest starożytne podanie o łodzi Charona. Te same jednak wierzenia spotykamy u licznych ludów nietylko w Europie, ale i w Ameryce i w Azji, aż do Japonji włącznie.

Nie brak ich również u ludów słowiańskich. Tak np. na Białorusi sporządzano po czyjejś śmierci kładki, przerzucane gdziekolwiek w lesie czy w polu przez rów lub strumyk, — po której to kładce dusza zmarłego miała się przedostać na tamten świat.

W związku z owem pojęciem przebywania rzeki pozostaje też zwyczaj wkładania zmarłemu do trumny drobnego pieniądza, by miał czem zapłacić za przewóz.

Równolegle z tem rozwijał się wszędzie kult zmarłych, wyrażający się w modłach, ofiarach składanych na ich mogiłach, w stypach i ucztach zadusznych. U ludów prymitywnych łączy się to z wyraźnym instynktownym lękiem przed zmarłymi, którym przypisuje się wielką moc, zarówno w dobrem jak i we złem.

Trzeba ich sobie zatem zjednać, składać im ofiary, by zapewnić sobie dobre wyniki czy to polowania, czy zbiorów, czy wreszcie wypraw wojennych.

Na ogół jednak lepiej trzymać się od nich z daleka. Duchy zmarłych są raczej niebezpieczne: to powodują trzęsienia ziemi, kiedy chcą koniecznie wydobyć się na powierzchnię, — to znów sprowadzają posuchę, głód, choroby. To wreszcie wracają na ziemię pod postacią upiorów, siejąc śmierć i nieszczęścia.

Trzeba się zatem przed tem wszystkiem asekurować na rozmaite sposoby. Próbuje się najpierw „po dobroci": zanosi się na ich mogiły ofiary, drób, orzechy kokosowe. Czarownicy przemawiają do nich przekonywującemi słowy: „Nie wracaj do nas... Odejdź na zawsze... nic masz tu ani braci, ani sióstr czy dzieci... zostaw nas w spokoju... nie mamy jeszcze zgoła zamiaru iść za tobą...

Bywają jednak wypadki, że, zdaniem zabobonnych mieszkańców, któryś ze zmarłych albo stał się, albo może stać się upiorem. Trzeba go zatem unieszkodliwić. Sposobów na to jest mnóstwo. A więc prymitywne szczepy murzyńskie urządzają formalne nagonki na upiora, posługując się przy tem lancami i łukami. To znów otaczają mogiłę kolącemi krzewami, ostremi włóczniami, stosami kamieni lub głębokiemi rowami napełnionemi wodą.

U starożytnych Rzymian praktykowany był zwyczaj przeskakiwania przez rozpalone koło grobu duże ognisko, — a zwyczaj ten utrzymał się do dziś dnia w niektórych okolicach Meklemburgji.

Kiedy i to wszystko nie pomagało, uciekano się do innych, nieraz wręcz ohydnych, środków. Tak więc już w starożytnej Grecji obcinano głowy trupom zbrodniarzy, jako najbardziej predestynowanych do stania się upiorem. Powszechnie też praktykowany był zwyczaj przebijania ciała zmarłego ostremi kołkami drewnianemi lub cierniami.

Kołki wbijano głównie w serce lub w brzuch, w okolicy pępka. Ciernie pod język albo pod paznokcie palców u nóg.

Praktyki podobne rozpowszechnione były szeroko i wśród ludów słowiańskich, — a i dziś jeszcze wypadki tego rodzaju zdarzają się wśród nieoświeconej masy chłopskiej w Serbji i Bułgarji.

Wspomnieć też należy o przebijaniu czaszki zmarłego od czoła ku tyłowi ostrym kołkiem osinowym lub gwoździem żelaznym. Taką właśnie czaszkę z tkwiącym w niej długim gwoździem wykopano w roku 1870 z piasku w pobliżu Piotrkowa. Znajduje się ona w zbiorach Zakładu Antropologicznego U. J. w Krakowie.

Wykopaliska i znaleziska w Niemczech, Serbji i Hiszpanji świadczą, że tego rodzaju praktyki znane były w całej Europie.

Z chwilą rozpowszechnienia się religji chrześcijańskiej — wszystkie te zabobony i przesądy zostały stopniowo wytępione.

Pokutują one jednak dotychczas wśród ciemnego ludu, zwłaszcza we wschodniej Europie.

I u nas tu i ówdzie spotkać się można jeszcze z resztkami tych zabobonów. Tak np. w okolicy Kartuz i Wejherowa sypie się przed zamknięciem trumny garść ziemi za kołnierz zmarłego. Ma to być niezawodnym środkiem, zapobiegającym zamienieniu się zmarłego w upiora, nazywanego w tych stronach „wieszczem".

A jeszcze przed jakiemiś sześćdziesięciu laty zdarzały się tam wypadki ucinania głowy zmarłemu. Ohydny ten zabobon zwalczały władze niemieckie bardzo energicznie, nakładając na w innych wysokie kary więzienia.

Utrzymały się też dotąd inne jeszcze mniej szkodliwe zabobony, i to nawet w krajach o wysokiej kulturze.

Wieśniacy w niektórych prowincjach włoskich zamykają szczelnie drzwi i okna, kiedy przechodzi kondukt pogrzebowy, aby przypadkiem dusza zmarłego nie dostała się do ich domów.

Gdzieindziej znów rodzina zmarłego wyprawia mu uroczysty pogrzeb, ale opuszcza go już przed bramą cmentarza

Również i zwyczaj szczelnego zasłaniania okien w pokoju, gdzie leży zmarły, rozpowszechniony do dziś dnia w całej Europie, jest pozostałością wierzeń i zabobonów ludów prymitywnych, jakolkwiek nie zdajemy sobie może z tego dokładnie sprawy.

U prymitywnych szczepów południowej Ameryki utrzymał się dotychczas niezwykły zwyczaj: oto po śmierci członka rodziny niszczy się lub pali wszystkie rzeczy i przedmioty będące jego własnością, aby duch zmarłego nie wracał do nich. Ma to może jedną dobrą stronę: nikt z rodziny nie spodziewa się i nie czeka na... spadek po zmarłym. niema też kłótni i procesów... I nikt drugiemu nie życzy śmierci... (kr.)

Czy przyznanie się do zbrodni - jest dowodem winy?

Sądy ludzkie są omylne. Dowodzą tego liczne, sensacyjne rozprawy. Tymczasem, z chwilą, kiedy oskarżony wyzna swoją zbrodnię, uważają się sędzowie za wolnych od wszelkich w tym względzie — skrupułów. A jednak jego przewinienie nie jest formalne.

Przedewszystkiem, obecne kodeksy karne nie uważają przyznania się do winy za dostateczny i decydujący sam w sobie — dowód jej popełnienia. Jest ono tylko prawdopodobieństwem, lub domniemaniem. Niestety, zapomina się o tem często, fakty jednak niejednokrotnie dowodzą, że tak jest w istocie.

Zdarzały się w tej dziedzinie wypadki prawdziwie tragiczne, naprzykład sprawa Marji Schoning, która miała miejsce w roku 1786, w Norymberdze.

Marja Schoning, którą matka odumarła, gdy była jeszcze dzieckiem, straciła ojca w siedemnastym roku życia. Ponieważ był on zadłużony, nielitościwi wierzyciele wyrzucili Marję na bruk, nazajutrz po pogrzebie. Gdy błąkającej zagroził policjant więzieniem dla włóczących się dziewcząt — znalazła schronienie u niejakiej Harlinowej, która niegdyś służyła w jej rodzinie, a która żyła też w ostatniej nędzy, z dwojgiem małych dzieci, u boku sparaliżowanego męża.

I jakgdyby nieszczęście szło krok w krok za Marją Schoning, nie upłynęło pół roku od jej zamieszkania u Harlinowej, gdy śmierć weszła w dom. Sparaliżowany zmarł; nędza wzrastała z dnia na dzień. Niebawem obydwie kobiety i dwoje dzieci nie miały co do ust włożyć.

Wtedy to, nie uprzedziwszy swej przyjaciółki i dobrodziejki udała się Marja do sądu i oświadczyła:

— Jestem zbrodniarką. Wydałam na świat dziecko i utopiłam je w rzece. Pomogła mi Harlinowa.

Uwięziona zkolei Harlinowa zaprotestowała, jakoby była świadkiem podobnej zbrodni. Gdy miano przystąpić do przesłuchania jej, udało się Marji zbliżyć do niej i szepnąć kilka słów:

— Złóż zeznania jakich od ciebie oczekują. Wtedy skończy się cała nasza nędza, a twoje dzieci oddadzą do przytułku dla sierót, gdzie nigdy nie zabraknie im chleba.

Po tych słowach Harlinowa ucałowała Marję i... zeznała jak ona.

Skazano obie na śmierć przez ścięcie.

Gdy nadeszła chwila stracenia i Marja ujrzała swoją przyciółkę, która miała zginąć przed nią — z głową na pniu — nie miała dość siły, by prawdę dalej ukrywać. Krzycząc do kata, by się wstrzymał, upadła do nóg duchownemu, który miał asystować egzekucji, wyznając swe kłamstwo, nigdy bowiem nie miała dziecka, była niewinną, tak, jak i jej przyjaciółka.

Zawiadomiono sędziów. Wydelegowali jednego z pośród siebie do przesłuchania skazanych; tak samo jednak, jak bezkrytycznie uwierzono w ich rzekomą zbrodnię, tak teraz nie chciano dać wiary ich twierdzeniom, że są niewinne. Sprawiedliwości stało się zadość. Marja Schoning i Harlinowa zostały ścięte.

Ale o to historja nie tak dawna, niemniej jednak charakterystyczna.

Pewnego dnia, z wiosną roku 1844, młoda dziewiętnastoletnia dziewczyna Zoe Mabille, służąca u bogatego gospodarza w Moon, pod Saint - Lo — nazwiskiem Mikołaj Delalande, znikła w tajemniczy sposób, zostawiwszy swoje rzeczy u chlebodawcy. Czyż to nie dość, by na tegoż padło natychmiast podejrzenie, że zamordował swą młodą służącą?

Delalande został zaraz aresztowany, równocześnie z wujem i sąsiadem ojcem Gilles, którego oskarżono o współudział w zbrodni, ponieważ piętnaście lat temu został uwolniony.... pewnej rozprawie o zabójstwo. Gdy żona, dwie córki i parobek Gilles'a twierdzili, że nic im niewiadomo o zamordowaniu Zoe Mabille, zostali też uwięzieni.

Obydwaj główni oskarżeni znaleźli się w ścisłem zamknięciu. Po upływie tygodnia, Gilles, nałogowy pijak dostał napadów ostrego szału i musiano go odwieźć do szpitala dla obłąkanych. Wtedy Delalande oświadczył, że chce złożyć zeznania:

— Kochałem Zoe — wyznał sędziemu śledczemu — i nie chciałem, by mnie opuściła. Kiedy więc ciągle domagała się, bym ją zwolnił od siebie, pewnego dnia około dziewiątej wieczór, uderzyłem ją pięścią. Upadła zemdlona. Wtedy nadszedł wuj Gilles i powiedział: „Nic się nie bój, już ja sobie z nią poradzę"...

— I rzeczywiście udusił Zoe. Poszliśmy potem razem nad rzekę, by wrzucić trupa do wody.

Naskutek tych zeznań, sędziowie przy byli do Moon, naprożno jednak poszukiwano ciała młodej dziewczyny. Ponieważ u Gilles'ów znajdował się duży piec piekarski, wpadli sędziowie na myśl, że on posłużył prawdopodobnie do spalenia zwłok nieszczęśliwej i nie pytali więcej.

W tem stadjum miała sprawa iść przed sąd... gdy nagle zjawia się Zoe Mabille we własnej osobie, pełna życia i tryskająca zdrowiem! Wyjaśniła ona, że Delalande rzeczywiście prześladował ją swoją miłością, i że kiedy pewnego wieczoru spoliczkował ją i zagroził jej śmiercią, przerażona uciekła z domu. W kilka dni później otrzymała miejsce u kogoś w okolicy Bayeux, trwoga zaś powstrzymywała ją od pójścia do dawnego chlebodawcy po rzeczy.

Trzeba więc było zwolnić Delalande'a z powodu niezaistnienia zbrodni, pomimo jego zeznań. Rodzinie Gilles'a otworzono bramy więzienia, a Gilles sam po uspokojeniu się, także wrócił do domu.

Gdyby Zoe Mabille poczekała jeszcze parę tygodni, by się zjawić przed sądem, wuj i siostrzenic straciliby prawdopodobnie życie na szafocie.

Opinja publiczna uznałaby wszystko za słuszne, ponieważ jeden z oskarżonych przyznał się do winy.

Niejednokrotnie policja wciąga do rejestrów zeznania osobników, oskarżających się o tysiące wymaginowanych przewinień. Za każdorazowem pojawieniem się sensacyjnych rozpraw kryminalnych, nie brak nieszczęśliwych wykolejeńców, podających się za sprawców. A jaką obfitość emocjonujących szczegółów podają przytem!

Tych się nie zamyka. Gości ich prowizoryczna infirmerja, w której są pielęgnowani.

W czasach inkwizycji, strach przed mękami wydzierał z niewinnych „spontaniczne wyznania".

Jeśli sobie uprzytomnimy jak straszliwe narzędzia mieli do dyspozycji sędziowie owych czasów, wyobrazimy sobie łatwo, jak wielka liczba nieszczęsnych ofiar mogła stracić życie zupełnie niewinnie!

tłum. z franc. M. O

Pierwsza polska książka techniczna

Nasza literatura techniczna i naukowa z roku na rok powiększa swoje pozycje. Ze wszystkich niemal dziedzin technicznych pojawiają się dzieła o dużej wartości naukowej i starannym wyglądzie zewnętrznym. Coprawda brak nam jeszcze wspaniałych wielotomowych o barwnych tablicach rozmaitych atlasów, ale nie wątpimy, że w miarę wzrastania kultury technicznej i zwiększania się poczytności, stać nas będzie i na takie wydawnictwa.

Nasze piśmiennictwo techniczne posiada już swoją historję. Dał nam ją prof. dr. inż. F. Kucharzewski w swej pracy zatytułowanej „Piśmiennictwo techniczne polskie". Z dzieła tego dowiadujemy się ciekawych szczegółów, a przedewszystkiem zaznajamiamy się z faktem, że pierwszą książką techniczną polską była „Geometrja" Grzepskiego Stanisława.

Książka Grzepskiego, pierwszy druk polski, traktujący o geometrji, stanowiąca, zdaniem znawców, bezcenny klejnot naszej literatury, ukazała się w roku 1566 w Krakowie. W roku 1861 podobiznę „Geometrji" wydał Juljan Bajer i już w końcu XIX wieku ten drugi nakład został całkowicie wyczerpany. W roku 1929, na liczne nalegania techników polskich, czasopismo „Przegląd Mierniczy", a w szczególności jego wydawca p. W. Krzyszkowski, wydał trzecie wydanie, względnie drugą podobiznę dzieła Grzepskiego. Wydając trzeci nakład, uczyniono to w przekonaniu, „że tym najcenniejszym zabytkiem naszego piśmiennictwa technicznego, który winien się znaleźć w każdej bibljotece w ręku każdego technika — zainteresuje się również szerszy ogół społeczeństwa".

O czemże traktuje to pierwsze polskie dzieło techniczne?

Poucza nas o tem następujący obszerny tytuł:

„Geometrja, to jest miernicka nauka, po polsku krótko napisana z greckich y z łacińskich ksiąg".

I naydzisz też tu iako naszy miercy zwykli mierzyć mienie na włóki, albo na łany.

I item, iugerum romanum iako wiele ma w sobie.

I item, iako wieże albo do inszego wysokiego zmierzyć, albo dalekość iaką. Na przykład, kiedyby chciał wiedzieć, iako daleko do zamku przez błoto, albo przez wodę.

Teraz nowo wydana roku 1566. W Krakowie, Lazarz Andrysowicz wybijał".

Charakterystyczny jest ustęp omawiający znaczenie geometrji, jako nauki. Dowiadujemy sie z niego, że w Polsce nie cieszyła się ona popularnością, że pozostawiono ją jedynie mierniczym, a zatem traktowano jako umiejętność.

Grzepski w tych słowach pisze nam o tem:

„Między wszystkimi siedmia nauk, które przodkiem od Greków do Rzymian, a potym od Rzymian do nas przyszły, Łaskawy Panie Miłoszewski (książka jest poświęcona Stanisławowi Miłoszewskiemu, łowczemu bełzkiemu), niemasz zacnieyszej, y którąby też więcej oni dawni philosophowie chwalili, y wiecey sie ją bawili, iako iest Geometria: przetóż y księgi ich pełne są geometrycy, tak iż kto ie chce dobrze rozważać, musi umieć geometryą naprzód. A może też tho na poczatku ksiąg Arystotelesowych y inszych philozophów pisać, co Plato na drzwiach swey Szkoły pisał: bez Geometryey, żaden tu niechay niewchodzi. Ztądże też Philo powiedział, iż Geometrja iest główne miasto wszystkich nauk. A Plato gdy go pytano, co Pan Bóg czyni: powiedział graeckim słowem, Geometryą się bawi. Z tąd można rozumieć, że Plato tak o Geometrycy rozumiał, iże tho iest nauka y samemu Bogu przystoyna.

Przetóż dziwnie się, iż tho co sobie ludzie wielcy, ludzie mądrzy tak bardzo ważyli, że mowie u nas nizacz nie stoi: ani się tego tak pospolicie, iako inszych nauk uczymy. Odleciliśmy geometryą ludziom prostym nikczemnym, tak, że się nie obieraią w niey jedno troche ci co rola albo imienie z naymu mierzyć zwykli, a y takowych u nas w Koronie nie wiele naidzie, okrom Mazowsza mówię: Bo w Polszce trudno się miernika dopytać, iam tylko o iednym słyszał na Podgórzu, ale y ten już był umarł. Przetóż kiedy w Litwie chciano mierzać mienia, do Mazowsz po mierniki słano: albowiem nidziey ich u nas, ile ia mogę wiedzieć, albo nie naydzie, albo bardzo mało naydzie. Nie tak u Graeków bywało za dawnych czasów..."

Ten obszerny wyjątek z „Geometrji" Grzepskiego jest równocześnie pouczającym obrazkiem obyczajowym z wieku XVI. Potwierdza on to, co napisał w swej „Historji obyczajów w dawnej Polsce" prof. Jan Bystroń, a mianowicie, że „Stosunek do nauki szerokich warstw, czy to ludu, czy szlachty, analfabetów czy też nawet autorów grubych dzieł, był ten sam: praktyczny i bezkrytyczny. Nie mamy tu jeszcze chęci samodzielnego wysiłku dla samego poznania, niema tu jeszcze właściwej twórczości naukowej, niema też poważania dla nauki jako takiej. Nauka służy praktycznym celom; dociekania teologiczne są raczej aktem pobożności, aniżeli dążeniem do poznania, astronomja służy przedewszystkiem celom kalendarzowym i prognostykom, botanikę uprawia się dla celów lekarskich i potrzebsze czarodziejskich; matematyka i geometrja służą przedewszystkiem celom technicznym, zwłaszcza inżynierji wojskowej".

Trzeba zapisać na wielko dobro Grzepskiego, że jako autorowi naukowego dzieła przyświecają cele głęboko, że rozumie on sens i znaczenie wiedzy ścisłej. Pouczając we wstępie do „Geometrji", czem była ta nauka dla Greków i Rzymian, tak po tem pisze: „Przetóż ia chcąc Naród nasz ku tej to Nauce pobudzić, napisałem po polsku ty książki nie wielkie".

Jakkolwiek książce Grzepskiego przyświecały cele praktyczne, jednak naukowe podejście do przedmiotu i zrozumienie wartości istotnej tej części wiedzy, czyni z jego „Geometrji" naprawdę wartościowe dzieło techniczne, będące chlubą naszego piśmiennictwa.

Sta.

Czy ptaki mają węch?

Zagadnienie czy ptaki potrafią węszyć od bardzo dawna interesowało uczonych. Już Plinjusz interesował się tą kwestją i twierdził, że np. sęp doskonały posiada węch. Utrzymuje się również dużo naiwnych twierdzeń o zdolności węchowej ptaków. Myśliwi utrzymują, że kruk potrafi zwęszyć proch w strzelbie, a wieśniacy, że wrony poczują zdala padlinę i ze wszystkich stron się zlatują.

Wielu uczonych przytacza na dowód posiadania węchów przez ptaki, bargiela, małego ptaszka. Ptak ten zrywa orzechy, rozłupuje je i zjada, przyczem nie rusza nigdy pustego. Zdawałoby się, że rzeczywiście jest to bardzo przekonywujący dowód na istnienie węchu u ptaków.

Ostatniemi jednak czasy coraz mniej uczonych przyznaje ptakom posiadanie zmysłu węchu. Liczne doświadczenia, jak i dokładniejsze obserwacje przeczą dawnym zapatrywaniom. Dziś trudno byłoby nam przytoczyć jakiś przekonywujący dowód na istnienie węchu u ptaków. Dowód z wronami i bargielem nie wytrzymuje krytyki. Wrony, jak wogóle wszystkie ptaki, doskonały posiadają wzrok. Oprócz tego wrony lubią siadać na jak najwyższych drzewach, kominach i wieżach, skąd kilkumilową przestrzeń mogą objąć swym wzrokiem i doskonale śledzić, co robią ich współtowarzyszki. Skoro wrona spostrzeże drugą szybko odlatującą, zaraz się domyśla, że tamta jakiś żer ma na oku i natychmiast leci za nią. Jej śpieszny odlot dostrzeżony jest przez wiele innych wron, tą samą myślą ożywionych. W ten prosty sposób wyjaśnia się nagromadzenie tych ptaków w tak krótkim przeciągu czasu.

Sprawa z bargielem przedstawia się następująco: Przeciętny ciężar orzecha laskowego wynosi około 2—3 gr., próżnego niecałe 2 gr. Jeżeli w przybliżeniu oznaczymy ciężar człowieka dorosłego na 75 kg., to stusunek jego do orzecha pełnego względnie pustego wynosić będzie $\frac{1}{25000}$ albo $\frac{1}{40.000}$ Różnica jest tak mała, że dla człowieka niema najmniejszego znaczenia. Stosunek ten ulega jednak zupełnej zmianie między maleńkim bargielem, a orzechem. Ptak, podejmując dziobem orzech, doskonale wyczuwa, czy jest on pełny lub pusty, bo różnica $1/2$ gr. jest dla małego ptaszka, w stosunku do jego ciężaru bardzo znaczna. Jeżeli jeszcze przyjmiemy, że ptak ma wielką wprawę w ocenianiu ciężaru, dojdziemy do wniosku, że węch bargiela jest wytworem fantazji, a cała rzecz polega na doskonałem wyczuwaniu ciężaru.

Chcąc się zbliżyć do zwierzęcia, które dobrze węszy, trzeba dokładnie zbadać i zważać na kierunek wiatru. Tak, jak my z tyłu nie możemy widzieć, tak samo jelenie, sarny, zające nie czują myśliwego zbliżającego się pod wiatr. Nikt nie powie, żeby kierunek wiatru odgrywał jaką rolę przy polowaniu na ptaki. To także jest okolicznością przemawiającą przeciwko zdolności węchowej ptaków. Kierunek wiatru przy polowaniu na ptaki ma tylko pewne znaczenie ze względu na głos, który lepiej rozchodzi się z wiatrem niż pod wiatr. Następnie wszystkie zwierzęta z dobrym węchem mają nos wilgotny. Wielu przyrodników, a między innymi wielki uczony i badacz życia zwierząt, Brehm, stwierdzili to u wszystkich prawie zwierząt z dobrym węchem. Dalej wszystkie zwierzęta obdarzone dobrym węchem, mają nos zawsze w gotowości i wciąż go używają. Proszę obserwować psa, jak jego nos jest ciągle czynny. Każdy przedmiot i napotkane zwierzę zostaje obwąchane, głowa spuszczona ku ziemi, a nos ustawicznie bada ślady. Nikt przecież nie widział nic podobnego u ptaków.

Porównajmy wreszcie położenie dziurek nosowych u ptaków i u zwierząt węchowych. Przy największym wysiłku niemogłyby ptaki posługiwać się nosem przy śledzeniu czy jedzeniu. Zwierzęta węchowe w czasie parzenia wydają specjalną woń, czego również nie spotykamy u ptaków. Gdy zwierzęta węchowe trudno jest łapać na sidła, które wydają ludzki zapach i trzeba go dopiero neutralizować przez pocieranie innym silniejszym zapachem, któryby nie płoszył zwierząt, — to z ptakami tych ostrożności nie trzeba zachowywać. Jeżeli psu rzucimy korek do zjedzenia, to tylko go powącha, ptak natomiast uderza go dziobem i próbuje, czy da się go zjeść. Dlatego też ptaki bardzo łatwo jest otruć w przeciwieństwie do zwierząt węchowych. Brak węchu u ptaków tłumaczy nam niezrozumiały skądinąd fakt, że ptakom można tak łatwo podłożyć cudze jaika. Często słyszy się o figlach wiejskich chłopców, którzy wronom, bocianom i innym ptakom podkładają kurze i indycze jaja. Ptaki dopiero po wyrośnięciu piskląt i po wielkości intruza poznają, że je oszukano. U zwierząt węchowych jest to rzecz wykluczona. Lisy, dziki i t. p. zabijają swe dzieci, o ile dotknie je człowiek lub inny wróg. Zwierzę boi się bowiem, że mogłoby nie rozróżnić zapachu swego dziecka od zapachu wroga. Widzimy więc, że obserwując życie zwierząt, spostrzegamy cały szereg faktów świadczących o braku węchu u ptaków.

Inż. W. M.



Krajobraz z Jugosławji: Jeziora Plitwickie ze wspaniałym wodospadem na pobrzeżu dalmatyńskiem

Choroba Lobsteina (osteopsathyrosis)

Nazwy powyższe nic nie mówią laikowi, — a i niejednemu lekarzowi są zupełnie może obce. Jest to bowiem choroba stosunkowo rzadka, a wszystkie jej charakterystyczne symptomaty nie zawsze występują równocześnie i w tak silnym stopniu, aby możliwą się stała odrazu trafna i pewna djagnoza.

Stąd też i różne jej nazwy: choroba Lobsteina, od nazwiska lekarza, który pierwszy najdokładniej ją zindywidualizował, — „osteopsathyrosis" od jej najcharakterystyczniejszych objawów, — lub wreszcie „człowiek szklany", używając określenia francuskiego lekarza dra Aperta.

Zaznaczyć trzeba, że jest to choroba dziedziczna, przechodząca z ojca czy matki na potomstwo, — jednak tylko w pierwszem pokoleniu, bez tych przeskoków, jakie obserwować można przy innych chorobach dziedzicznych. Wedle dotychczasowych obserwacyj klinicznych zaledwie 30—50 proc. dzieci dziedziczy chorobę tę po swych rodzicach.

* * *

Najbardziej wpadającą w oczy cechą tej choroby jest niesłychana kruchość kości szkieletu u ludzi nią dotkniętych. Nie bez racji zatem jest owo określenie „człowiek szklany".

Faktycznie bowiem wystarcza niejednokrotnie najdrobniejszy impuls, by spowodować złamanie kości. Medycyna notuje takie,wydawałoby się, nieprawdopodobne wypadki, jak: złamanie kości miednicy przy niewinnym podskoku, lub złamanie obu kości przedramienia od lekkiego uderzenia pięścią podczas zabawy.

Na szczęście, wszystkie prawie podobne wypadki zdarzają się w wieku młodzieńczym, z reguły zatem są łatwo uleczalne. Niemniej jednak osobnik chorobą tą dotknięty wymaga szczególnie pieczołowitej opieki, która i tak niezawsze ustrzec go zdoła od wypadku. Tak n. p. lekarz włoski Abruzini miał w swej kuracji czternastoletniego chłopca, który przechodził już dziesięciokrotnie złamania kości, wywołane nie jakimś silniejszym urazem, lecz poprostu pod wpływem normalnego skurczu mięśni.

Badając takich chorych zapomocą promieni Roentgena widzimy, że posiadają oni nienormalną strukturę szkieletu: kości ich są cieńsze i słabiej rozwinięte, a promienie Roentgena przenikają przez nie z łatwością, co dowodzi, że tkanka kostna nie posiada dostatecznej ilości wapnia i fosforu.

* * *

Brak tych składników powoduje też występowanie innego charakterystycznego symptomu, t. j. osłabienia i obluźnienia wszystkich wiązadeł stawowych. Skutkiem tego często są u takich chorych wypadki zwichnięcia nogi lub stopy. Z drugiej strony ludzie ci potrafią niekiedy wyginać członki w sposób nieprawdopodobny. „Człowiek szklany" może śmiało popisywać się nieraz jako „człowiek-wąż", zakładać sobie nogi za szyję i t. p. Ale niewątpliwie zrezygnowałby chętnie z tej niezwykłej właściwości za cenę normalnego szkieletu i normalnej ogólnej konstytucji.

Bo i na tem jeszcze nie koniec: „Człowiek szklany" zazwyczaj cierpi już od wczesnej młodości na głuchotę, zwiększającą się z każdym rokiem. Na jakiem tle ona powstaje, — tego pytania lekarze dotychczas stanowczo rozstrzygnąć nie zdołali. W jednych wypadkach stwierdzono, że błona bębenkowa jest znacznie cieńszą niż normalnie, — w innych obluźnienie wiązadeł łączących poszczególne kostki ucha średniego.

A wreszcie jeszcze jeden, może najłatwiej dostrzegalny objaw tej choroby, — to niezwykłe zabarwienie gałki ocznej, mogące przechodzić od jasno - błękitnego aż do ciemno - niebieskiego, niekiedy nawet z odcieniem fioletowym. Nie wpływa to, coprawda, w niczem na osłabienie wzroku, — ale jest rzeczą niezbyt przyjemną i nie dającą się ukryć.

Jak dotychczas, medycyna notuje bardzo skąpą ilość wypadków, w których obserwowano cały kompleks tych wyżej wyliczonych objawów. Z reguły brak jednego lub drugiego symptomu, — co jednak nie przeszkadza praktykowi postawić trafnej djagnozy, zwłaszcza, jeżeli może stwierdzić niewątpliwie „dziedziczny" charakter tej choroby.

* * *

Nie jest to choroba groźna, powoduje jednak cały szereg przykrych przypadków i bolesnych przypadłości, na jakie „człowiek szklany" narażony jest dosłownie na każdym kroku.

Toteż lekarze starają się usilnie odkryć jej właściwe źródło, by znaleść odpowiednie środki zaradcze. W jednem są zgodni: „człowiek szklany" cierpi na brak wapnia i fosforu. A przecież odżywia się zupełnie identycznie, jak każdy inny, pobiera w pokarmach wystarczające ilości tych składników nieorganicznych. Widocznie zatem organizm jego nie zdoła, składników tych należycie zasymilować.

Przypuszczalnie w rachubę wchodzą tu któreś z gruczołów o wydzielaniu wewnętrznem, — ale które mianowicie, — tego dotychczas stwierdzić z pewnością nie było można.

Wysuwano też hipotezę dziedzicznej kiły, którą faktycznie stwierdzono w kilku wypadkach. U większości chorych jednak hipoteza ta okazała się fałszywą.

W rezultacie — do dziś dnia wiedza lekarska nie zdołała wyjaśnić tajemnicy „człowieka szklanego".

(Dr. L.).

Ile wartą była Krynica przed 130 laty

Interesującym przyczynkiem do historji Krynicy jest artykuł, jaki pojawił się w „Gazecie Lwowskiej" z dnia 2 kwietnia 1811 roku.

Artykuł ten podajemy poniżej w skróceniu, za „Polską Gazetą Lekarską":

„Źrzódła mineralne w Krynicy, przed wiekiem ieszcze, dla uzdrawiaiącéy mocy swoiéy, w znakomitéy były wziętości. Należały one zanim Galicja pod Austrji przeszła panowanie do Biskupów Krakowskich, potem zaś przez Józefa II-go funduszowi religii darowane zostały; lecz pod zarządzeniem obydwóch tych posiadaczów do takiego stopnia podupadły i tak dalece poszły w zapomnienie, że ie Rząd przed sześciomą lub ośmioma laty, wraz z małym domem o trzech izbach, i niektóremi do tegoż należącémi gruntami, za **230 Zł. R.** mógł kupić.

Od tego czasu stały się te źrzódła celem szczególnéy baczności i staranności Rządu. Po kilkakrotnem rozpoznaniu zdroiów, wyznaczył Rząd Galicyiski Kommissyę, która z wszelkiémi wadami kąpiel téy obeznawszy się, na poprawienie dróg i mostów do miejsca wiodących, na wystawienie dostatecznych budynków mieszkalnych dla pomieszczenia gości, na skuteczne zabezpieczenie zrzódeł od zamulenia lub mętności, na ustanowienie lekarza w kąpielach, a nakoniec, na gustowne upiękrzenie całego mieysca, wnioski swoie podała. Wnioski te tak ochoczo zostały przyjęte, że teraz kąpiele mineralne w Krynicy, więcéy niż do dawnéy wziętości swoiéy przywróconemi się bydź zdaią, i wpocząt nayznakomitszych kąpieli Monarchii Austryackiéy występują.

Dwoje źrzódeł w Krynicy, z których jedno do picia iest używaném, z drugiego zaś woda na kąpiel się bierze, leżą zaledwie na 10 kroków od siebie odległe, w ciasnéy dolinie; która z strony pólnocno zachodniéy, do strony południowo wschodniéy się ciągnie.

Potok-leśny oblewaiący tę dolinę, z powodu czasowych gwałtownych wylewów swoich, niebezpiecznym był dla tych źrzódeł, póki ich wysoka i széroka grobla od pochyłości góry usypana, przeciw niemu bronić niezaczęła. Grobla ta ciągnie się nakształt drogi aż do wsi Krynicy, i gościniec związkowy między nią i kąpielami stanowi.

Wieś ta wielkością swoią tak znakomita, lecz prawie niczém jak tylko chałupami drewnianemi zabudowana, długi czas iedynym i lichym dla gości do kąpieli przybywaiących, była przybytkiem. Kto podług zwyczaiu szlachty, polskiéy własnéy z sobą niemiał kuchni mało znalazł sposobów do dogodzenia naynagleyszym potrzebom życia; a towarzyskie zabawy dla braku przyzwoitego na nie mieysca, rzadko kiedy między gośćmi do skutku przyiśdź mogły.

Wszystkiemu temu teraz, wystawieniem obszérnego gościnnego domu o trzech piątrach i wielkiéy oberzy z salą, w któréy więcéy niż sto osób mieścić się może, zaradzono. Do tychże przytykaią trzy budowle do brania kąpieli przeznaczone, a w każdéy z nich iest około 24 przestronnych i wysokich na kąpiel urządzonych łazienek.

Goście, których stan zdrowia szczególnie picia wody mineralnéy wymaga, spostrzegaią u schyłku góry, z któréy te uzdrawiaiące wytryskuie źrzódło, na kolumnach wspartą altanę, do któréy przed upałem i słotą schronić się, i wypocząć mogą. Nad źrzódłem zaś część pochyłości góry jest zrównaną, i powabny ogród na niéy założony; na koniec cała góra na kręte wygodne ścieszki poprzecinana, które aż na szczyt onéy wyprowadzaią, z kąd otwarty i wspaniały widok na zdroiową dolinę na ciągnące się poboczne łańcuchy gór, i na niektóre poprzeczne doliny, za tę nieco utrudzającą przechadzkę, obficie nadgradza.

Rząd kraiowy w troskliwości swoiéy niezmordowany, obiecuje w tym roku kazać wystawić drugi ieszcze dom gościnny, oraz nową obszérną salę i kassyno; a tak te uzdrawiaiące zdroie, staną się śrzodkowym punktem amfiteatru budowli, które wszystkie różnym potrzebom gości do kąpieli przybywaiących, bezśrednie są poświęcone.

Pierwsza pisana konstytuacja
demokratyczna

Stan Connecticut, położony na wschodniem wybrzeżu Ameryki na północ od stanu New Jersey (mającego za stolicę Nowy Jork), nie był najstarszą z kolonji angielskich, które dały zawiązek potężnej republice, liczącej dziś 110 miljonów ludności. Mimo to trzechsetlecie, jakie dziś Connecticut obchodzi, odczuwają w całych Stanach Zjednoczonych jako uroczystość, która wszystkich dotyczy. Tu bowiem powstała pierwsza *pisana* konstytucja demokratyczna, naśladowana przez inne kolonje i będąca poniekąd pierwowzorem ustroju Stanów.

Sama data obchodu jest nieco dowolnie obrana. W roku 1633 powstała holenderska placówka handlowa w miejscu, gdzie dziś jest miasto Hartford. W kilka tygodni później przybyli William Holmes i inni Anglicy z istniejącej już kolonji w Plymouth i założyli swoją placówkę handlową nad rzeką Connecticut (dzisiejszy Windsor). W roku następnym przybyła garstka osadników z Massachusets i założyła dzisiejsze Wethersfield, również nad tą rzeką. W roku następnym zasiliła tych pionierów pewna liczba ludzi z różnych kolonji. Teraz było widoczne, że powstał nowy organizm społeczno - polityczny i pomyślano o nadaniu mu pewnego określonego ustroju.

Ustrój ten musiał być demokratyczny — nie tylko dlatego, że po tej linji najczęściej idą podobne nieliczne skupienia ludzkie, ale ze względu na ducha purytańskiego, ożywiającego mieszkańców. Składali się oni z emigrantów angielskich, uciekających przed absolutystycznemi dążnościami Stuartów i z holenderskich, uciekających z prowincyi, które miały pozostać przy Hiszpanji. Wszyscy byli członkami skrajnych sekt protestanckich, kalwinistycznych. Przyświecały im wzory Starego Testamentu i Genewy za Kalwina W gruncie rzeczy myślano o teokracji — i konstytucję oparto na myślach, wypowiedzianych w kazaniu, wypowiedzianem 31 maja 1638 przez Tomasza Hoobera, jednego z założycieli Hartfordu.

Połączenie się owych trzech osad było tryumfem czynników geograficznych nad innemi. Każda z nich początkowo rządziła się sama. Zagrażali im sąsiedzi — Holendrzy i Indjanie. W tej sytuacji Holendrzy z Hartfordu już pomieszani z Anglikami, postanowili połączyć się z dwoma innemi kolonjami nadrzecznemi.

14 stycznia 1639 r. odbyło się w Hartfordzie zgromadzenie. Nie wiemy dokładnie, czy był to ogólny wiec, czy tylko zjazd delegatów — druga ewentualność jest prawdopodobniejsza, gdyż trudno sobie wyobrazić, aby cała dorosła ludność męska mogła pozostawić bez obrony swe siedziby. W każdym razie uchwalono tam ustawę, znaną pod nazwą *Fundamental Orders*. Zasady z kazania Hoobera zostały tu sformułowane przez sławnego prawnika Rogera Ludlow. Dokument ten nazywa pisarz amerykański Fiske (urodzony w Hartfordzie, 1842—1901) „pierwszą znaną w dziejach pisaną konstytucją, na której oparł się rząd". W r. 1662 zatwierdził ją Karol II, a gdy kolonje amerykańskie oderwały się od Anglji, stała się konstytucją stanową. W niej szukali natchnienia prawodawcy rewolucyjnej Francji, wogóle służyła za wzór republikanom i zwolennikom rządu demokratyczno - reprezentacyjnego.

Trzechsetlecie Connecticut zgromadzi tysiące i tysiące ludzi z całych Stanów Zjednoczonych z końcem lata i jesienią br.

Katechizm wiernopoddaństwa

Leży przedemną mała książeczka, o pożółkłych kartkach, z r. 1859, wydana nakładem c. k. książek szkolnych we Wiedniu. (Drukiem Leopolda Grunda) p. t. *„Powinności poddanych względem Monarchy. Dla użytku szkół ludowych“*.

Książeczka ta, to — w swoim rodzaju dokument czasu — znakomicie charakteryzujący germanofilską politykę c. k. wysokiego dworu i różnych hofratów, którzy w pogoni za błyskotliwą blaszką orderów i wysokich odznaczeń, starali się „Jego Cesarsko - Królewskiej Apostolskiej Mości“ w jakiś sposób przypodobać i pozyskać łaskę u dworu.

Treść tej publikacji, ułożona w formie pytań i odpowiedzi, zamyka się w dziesięciu rozdziałach, traktujących kolejno o zwierzchności — o władzy zwierzchniczej — o powinnościach poddanych w ogólności — o czci, którą poddani winni są swemu Monarsze — o wierności, którą Monarsze winni jesteśmy — o powinności posłuszeństwa — płacenia podatków — o powinnościach w czasie wojny — o karach na poddanych — i o miłości ku ojczyźnie.

Ze względu na ciekawą i charakterystyczną treść, postaram się w krótkości streścić ten katechizm wiernopoddaństwa względem Monarchy, ciekawsze zaś pytania i odpowiedzi przytoczę w całości.

Rozdział pierwszy, broszury o powinnościach poddanych, traktuje o zwierzchności, gdzie w szeregu pytań i odpowiedzi, wyjaśnia anonimowy autor, co znaczy „zwierzchność“, kto jest w „cesarstwie austrjackiem, naszej ojczyźnie, najwyższym zwierzchnikiem, jakie mamy rodzaje zwierzchności itp., oraz m. in. zapytuje stawiając zarazem odpowiedź: „Pyt. *Czy może istnieć społeczeństwo ludzkie bez zwierzchności*“?

„Odp. Społeczeństwo ludzkie nie może istnieć bez zwierzchności, ponieważ ludzie, którzy w skład tego społeczeństwa wchodzą, zazwyczaj więcej do złego, niżeli do dobrego skłonni są.“

„Pyt. *Coby nastąpiło, gdybyśmy żadnej zwierzchności nie mieli?*“

„Odp. Gdybyśmy żadnej zwierzchności nie mieli, toby w miastach, po wsiach i w całym kraju wszystko w nieład poszło.“

„Pyt. *Jakiżby to nieład nastąpił?*“

„Odp. Niktby bez narażenia się na niebezpieczeństwo po kraju podróżować nie mógł, bo nawet w swoim własnym domu niktby bezpiecznym nie był“.

W dalszym ciągu następują pytania i odpowiedzi na temat niebezpieczeństwa, jakie groziłoby poddanym w razie braku zwierzchności, oraz konkluzja, że: „do utrzymania spokoju, bezpieczeństwa i pomyślności w miastach, po wsiach i w całym kraju zwierzchności niezbędnie są potrzebne“.

Rozdział drugi, traktujący o władzy zwierzchniczej wkracza w sferę uczuć religijnych młodzieży, co uwidacznia się w treści:

„Pyt. *Kto nadał władzę zwierzchnościom?*“

„Odp. Bóg nadał władzę zwierzchnościom.“

Dalej dowodzi autor, że o tem dowiadujemy się z Pisma Świętego, a to z listu do Rzymian i przypowieści Salomona, gdzie „Duch Święty przemawia przez usta Salomona: Przezemnie królowie królują i prawodawcy stanowią sprawiedliwość. Przezemnie książęta panują i mocarze skazują sprawiedliwość. Przep. VIII. 15-16.“ W dalszym ciągu dowiadujemy się, że „Jezus Chrystus to uczył, że zwierzchności władzę od Boga mają.“ Następuje pytanie: *„Pyt. Dlaczego Cesarze, Królowie i inni panujący książęta władzę od Boga mają?“*

„Odp. Cesarze, Królowie i inni panujący książęta mają władzę od Boga, ponieważ na ziemi miejsce Boga zajmują.“

Po tej naiwnej a perfidnej interpretacji Pisma Świętego, z dalszej treści dowiadujemy się o tem, że: „największem dobrodziejstwem Boga, jeżeli pod chrześcijański i łagodny rząd postawieni jesteśmy, a takim jest ten rząd, pod którym my żyjemy, za co powinniśmy o długie życie i długoletnie rządy naszego najukochańszego Cesarza ustawicznie do Boga się modlić“ — a pozatem „stale ukazywać swą miłość, wierność i posłuszeństwo względem Monarchy.“

W rozdziale trzecim jest mowa o powinnościach poddanych w ogólności, gdzie „wiernopoddańczy“ autor wyjaśnia, kim są rolnicy, mieszczanie, czem oni powinni się przysługiwać dla „dobra ogólnego“, czy jedni mogą się obejść bez drugich, jakie obowiązki ciążą na rolnikach, a jakie na mieszczanach, przyczem na uwagę zasługują humorystyczne pytania:

„Pyt. Jak się powodzi próżniakom hultajom i pijakom wiejskim?“

„Odp. Próżniacy, hultaje i pijacy ubożeją najczęściej, bywają pogardzani od sąsiadów, umierają przedwcześnie, ściągają na siebie najokropniejsze kary boskie, albo wieczne potępienie, równie jak każdy inny człowiek, który tym nałogom oddany jest.“

„Pyt. Do czego zachęca święty Apostoł Paweł wyrobników, czeladź i innych służebników?“

„Odp. Święty Apostoł Paweł zachęca czeladź, aby ze swego stanu zadowolnioną była, co się także wyrobników i innych służebników tyczy.“

Po tym groźnem przedstawieniu wszelkich kar jakie grożą próżniakom i innym hultajom, nakazuje autor mieszczanom „zgodliwie ze sobą żyć, niezmordowanie pracować, być pobożnymi chrześcianami i roboty sobie powierzone sumiennie wykonywać.“

Następny rozdział — czwarty, poświęcony jest czci, jaką winni są poddani swemu Monarsze. Oczywiście, że w pierwszym rzędzie, poddani winni czcić „bezgranicznie“ swego Monarchę, ponieważ „Bóg odwieczny, nieśmiertelny i niewidomy król tak nakazał“. — Co jest napisane „w pierwszym liście świętego Piotra II. 17.: Boga się bójcie; króla czcijcie“.

„Pyt. Jak powinniśmy czcić naszego Cesarza?“

„Odp. Naszego Cesarza powinniśmy tak czcić, jak Ojca i Matkę“, a to dlatego, że „On jest ojcem swych poddanych“. Niedosyć jednak jest cesarza czcić zewnętrznie — powiada autor, ale „Bóg chce abyśmy naszego Cesarza w sercu i sercem czcili“. Jak to ma wyglądać? „Czcimy Cesarza w sercu, ceniąc Go wysoko, kochając Go, życząc Mu długiego życia, szczęśliwych rządów i wszystkiego dobrego i błagając Pana Boga o to, tudzież poddając się posłusznie rozkazom Jego i wykonywując wszystko, cokolwiek On dla dobra kraju rozporządzi.“

Pozatem jeszcze trzeba modlić się za swego Cesarza, ponieważ „Bóg tak przykazał, w liście do Tymoteusza w II. Rozdz. 1. i 2. w“, gdzie wyraźnie jest napisane, że „trzeba się za Cesarza modlić, abyśmy cichy i spokojny żywot wiedli we wszelkiej pobożności. I. Tym. II. 2.“ Nie koniec jednak na tem, bo po następnem pytaniu: *„Jakim innym sposobem możemy czcić Cesarza?“*, otrzymujemy odpowiedź: „Trzeba się bać Cesarza, ponieważ Mu Bóg miecz w ręce oddał.“

Po naiwnych wskazaniach jak bojaźń ta powinna wyglądać u ludzi dobrych i złych, następuje pytanie: *„Kto grzeszy przeciw obowiązkowi czczenia Cesarza?“* — i odpowiedź: „Przeciw temu obowiązkowi grzeszą ci, którzy Cesarzowi złorzeczą, przeciw Niemu szemrają, albo Mu wzgardę uczynić pragną.“

Rozdział piąty — traktuje o wierności poddanych względem Monarchy, wobec którego wszyscy mają się tak zachować „jak wierni słudzy względem swego Pana zachowują“, ponieważ „Monarcha ich Panem jest.“

„Pyt. Na czem polega wierność, którą Monarsze winni jesteśmy?“

„Odp. Wierność, którą Monarsze winni jesteśmy, polega na ustawicznem usiłowaniu nigdy nie odstępywać, od posłuszeństwa, które Monarsze winni jesteśmy, najdostojniejszą osobę, honor, godność, życie i pomyślność Monarchy ze wszystkich sił naszych, o ile to od nas zależy, wszyscy razem i każdy z osobna ocalać i wspierać“. Dalej w kilku pytaniach i odpowiedziach, daje autor małą lekcję denuncjatorstwa, które, jak wiadomo, było silnie za czasów śp. Franciszka Józefa rozgałęzione, zwłaszcza w krajach będących pod zaborem. „Gdy przeciw Monarsze, albo przeciw Ojczyźnie niebezpieczne spiski się knują, powinni poddani, którzy o tem wiedzą, Monarchę albo sami przestrzec, albo przez kogo przestrogę dać“, zaś „Wiarołomni poddani mają się lękać doczesnych i wiecznych kar boskich, chociażby ich wiarołomstwo przed ludźmi ukryte zostało“.

Z szóstego Rozdziału dowiadujemy się o powinności posłuszeństwa poddanych, które „polega na tem, ażeby ustaw krajowych ściśle się trzymali i rozkazy Monarsze bez szemrania i ochoczo wykonywali“, ponieważ „nieposłuszeństwo jest grzechem, a po ciężkim przekroczeniu nawet grzechem śmiertelnym“ — w dowód czego, autor przytacza szereg cytatów z Pisma Świętego. Co więcej — posłuszeństwo to ma się objawiać, nietylko względem dobrych Monarchów, ale też względem złych Monarchów, ponieważ „Bóg tak przykazał, a Święty Apostoł Piotr to przykazanie chrześcianom objawił.“

To posłuszeństwo poddanych względem Monarchy, powinno być tak wielkie, że nawet „gdyby ono uciążliwem się stało, chociażby na swoiem mieniu jaką szkodę ponieść mieli (poddani)“, to dobro ogólne tego wymaga, a przecież piękny przykład posłuszeństwa dali rodzice Pana Jezusa, którzy „odbyli podróż do Betlehem dla konskrypcji, chociaż podróż daleka i w zimowej porze bardzo przykra była.“ Rozdział ten kończy się zapewnieniem, że za posłuszeństwo, czeka poddanych nagroda „jaka nam Bóg obiecał“ — tj. doczesne błogosławieństwo i „wieczna rozkosz w niebie“.

Następny rozdział siódmy traktuje o rzeczy — mam wrażenie najbardziej poważnej dla twórców tego katechizmu wiernopoddaństwa, bo o... podatkach.

Tu, podobnie jak w poprzednich rozdziałach, autor w „przekonywujący“ sposób dowodzi konieczności płacenia ceł i podatków, cytuje wyjątki z Pisma Świętego, grozi karami doczesnemi i wiecznemi, a m. in. poleca „żeby podatki bez trudności płacić można, trzeba pilnie pracować, niepotrzebnych wydatków unikać i oszczędnie żyć.“

„Pyt. Czy mogą się opieszali poddani oskarżać, jeżeli do zapłacenia podatków przymusu się używa?“ zapytuje anonimowy autor — i daje taką odpowiedź: „Opieszali poddani nie mogą się o to oskarżać, ponieważ podatki, które przecież dla dobra kraju przeznaczone i niezbędne są bez środków przymusowych i całkowicieby nie wpłynęły“. Dalej powiada — że podatki należy płacić bez zwlekania i chętnie, zaś ci „którzy nie płacą podatków, popełniają grzech“, ponieważ „przekraczają przykazanie boskie“.

Treścią rozdziału ósmego są powinności w czasie wojny, która „powstaje z nieprzyjaciółmi za granicą, której (wojny) Monarcha odwrócić nie może“, lub też „porządek i spokój w kraju zostaje zakłucony przez zuchwałych poddanych“. W czasie wojny powinni poddani „unikać wszystkiego, cokolwiek Monarsze szkodliwem być może“, oraz „przeciw nieprzyjaciołom Jego według swoich sił pomoc nieść“, bo ci, którzy czynią inaczej, ciężko grzeszą. Osobne wskazania znajdujemy w tym rozdziale o tem, jak mają się zachować mieszczanie i rolnicy w czasie wojny? „Mieszczanie i rolnicy powinni w domu spokojnie się zachować, roboty swoje odbywać i modlić się“, prosząc oczywiście Boga o zwycięstwo dla Monarchy. Pozatem „Mieszczanie i rolnicy dają pomoc swemu Monarsze, zaopatrują armję w żywność i czyniąc wszystko, co im w imieniu Monarchy rozkazuje się“. Jeżeli natomiast zasilają szeregi armji, powinni się „tą myślą pokrzepiać, że walczą za swego Monarchę, za ojczyznę, za swoją własność, za swoje żony i dzieci. Na wypadek zwycięstwa, powinni poddani „...przy głośnych okrzykach radości... zachować wstrzemięźliwość w jedzeniu i piciu i wszystkiego unikać, przez co by zgodliwe pożycie w miastach i po wsiach przerwane być mogło“. Rozdział ten kończy się zapewnieniem, że „wojną należy każdego czasu za ostry miecz boży uważać, dotykający nawet poddanych zwycięskich królów“.

Rozdział przedostatni, traktuje o karach na poddanych, którzy „swojej zwierzchności posłuszni nie są“. Nieposłuszni — gdy ich zwierzchność karze „nie powinni szemrać, ani złożeczyć zwierzchności, lecz karę cierpliwie znosić, ponieważ cierpliwość „sprawie, że się całkiem, albo po części znosi karę przed Panem Bogiem zawinioną“.

Ostatni rozdział traktuje o miłości ku ojczyźnie. „Ojczyzną nazywamy nietylko tę ziemię, gdzieśmy się urodzili i wychowali, lecz także ten kraj, do którego wcieleni jesteśmy i którego opieki i dobrodziejstw doświadczamy“. W rozdziale tym powtarzają się mniej więcej, te same wskazania, jakie dotyczą osoby „Monarchy“.

Tak mniej więcej, w ogólnych zarysach przedstawia się ten katechizm wiernopoddańczy, ułożony zapewne przez jakiegoś bałwochwalczego „sługę“ c. k. dworu Jego Apostolskiej Mości, przed 76 laty. Nie wiemy, czy to arcydzieło otrzymał autor jakieś odznaczenie — przypuszczać należy, że tak... jak przypuszczać należy, że młodzież szkolna wykuwająca ongiś te bezmyślne bzdury, zdrowo musiała kląć ich autora. W każdym razie, dzisiaj książeczka ta niewątpliwie stanowi dla historyków przyczynek do badania dziejów dotyczących przedostatniego cesarza Austrji.

T. K



Nowoczesny Rzym: Forum Mussoliniego

ŚWIAT KOBIECY

Ploteczki o modzie

— Z letnich materjałów najmodniejszą jest obecnie tafta, „imprime“, jak w groszki, paski, czy szkocką krawatkę, lub w kwiaty. Używa się jej nietylko na suknie i kostjumy, lecz i na kapelusze szaliki, a nawet na rękawiczki.

— „Półkapelusze“, to ostatnia sensacja paryskiej mody. Jest to właściwie jedwabny czy aksamitny daszek, osłaniający tylko — i to dość skąpo — przód głowy. Coś w rodzaju staroświeckich „kapotek“ naszych babek. Nosi się „to“ wieczorem, idąc do teatru, lub na bal, aby nie uszkodzić przypadkiem misternej fryzury. Daszek przytrzymuje gumka z tyłu.

— Na plaży obowiązuje specjalna suknia plażowa (w kostjumie kąpielowym wchodzi się tylko do wody!). Suknia taka może być szydełkowana, może być też malowniczo zrobiona z kilku barwnych chustek np. „krakowskich“, o żywych kolorach i ładnych motywach ludowych. Do sukni takiej konieczną jest odpowiednia chustka, związana kokieteryjnie na głowie.

— W ostatnich kolekcjach paryskich przeważają kapelusiki o płaskiem denku i maleńkiem rondzie. Dużem powodzeniem cieszą się też kapelusze o główce okrągłej i rondzie opuszczonem sprzodu. Słomkę błyszczącą kombinuje się często z filcem.

— Zasadniczo nosi się obecnie kapelusze przechylone mniej lub więcej na czoło, nigdy z czoła. Tak każe moda.

— Woalki nie zasłaniają twarzy, ani nawet oczu. Tworzą one coś w rodzaju błyszczącej aureoli dokoła kapelusza, a sposób ich wiązania przypomina nam znowu dawne „dobre“ czasy, — cofając w epokę drugiego cesarstwa.

— Motywy kwiatów powtarzają się wszędzie, na materjałach, jako aplikacje, jako przybranie kapeluszy. Nawet jako zapięcie przy rękawiczce. Również i paski skórzane przyozdabia się liściem lub maleńkiem bukiecikiem kwiatów zrobionych z miękkiej skórki, a zastępujących zwyczajne zapięcie.

— Moda inicjałów utrzymuje się nadal. Duże, proste litery, umieszczane na bluzkach i kapeluszach, wycinane ze skóry lub filcu, po brzegach pikowane.

— Bardzo ładne i modne obecnie są letnie sukienki ze szwajcarskiego haftu.

— Fryzura powinna odsłaniać bezwarunkowo prawie w całości uszy. Włosy na karku obcina się nożyczkami: golenie karku uważa się dziś niemal za barbarzyństwo. Naogół fryzura prosta, skromniejsza, naturalna. Zniknęły już bez śladu długie włosy a la Greta Garbo, podobnie zresztą jak i „Bubikopf“, na który mogą sobie pozwolić wyjątkowo tylko kobiety o doskonale kształtnej główce i zdecydowanym typie.

Symfonja bieli

„Les extremes se touchent“; o ile w sezonie zimowym kolor czarny dominował niepodzielnie, — to sezon letni stoi zdecydowanie pod znakiem koloru białego.

A więc białe suknie z płócienka, wełny, z marocain, — białe płócienne rękawiczki, pikowane niekiedy czarną nitką, biały kapelusik.

Białe kostjumy i płaszcze, płócienne lub wełniane, lub z białej piki, szczególnie chętnie noszonej.

Co więcej, — nawet wieczorem do eleganckiej sukni nosi się pelerynki z białej, sztywnej, błyszczącej piki. Ładne to i efektowne, ai co najważniejsze, wcale niedrogie.

Nie wynika jednak z tego, jakoby kolor czarny zupełnie został wyklęty. I owszem: wracamy do starej, ulubionej przez Paryżanki, kombinacji biało-czarnej.

Więc przedewszystkiem klasyczna biała bluzka do czarnej spodniczki. Białe bolerko, zapinane na rząd czarnych guzików, krótki żakiecik biały z paskiem, nawet biały płaszcz 3/4 długości — to najmodniejsze uzupełnienia do czarnej sukni.

Wreszcie do popołudniowej czarnej toalety mała pelerynka z białego organdi, suto marszczona, wycięta w ząbki, lub obszyta koronkami.

Wszędzie jednak biały kolor dominuje, a czarny występuje tylko jako dopełniający.

Pod znakiem 18 lat

Mod obecna faworyzuje szczególnie typ młodej ośmnastoletniej panny. Nie wymaga, coprawda, metryki; trzeba tylko tak wyglądać, jakgdyby się stało na progu wiosny życia.

Bo hasłem mody jest dziewczęcość, czar i wdzięk pensjonarki. Nic uznaje ona kobiet 20, 30, czy 40-letnich: są tylko dwie kategorje kobiet: ośmnastolatki — i kobiety w starszym wieku, (ale, broń Boże, nie „stare“!)...

Dla tych zatem ośmnastolatek tworzy się szerokie granatowe spódniczki i białe bluzki, proste w kroju, nadające młodej osóbce wygląd pensjonarki.

Dla nich są krótkie białe rękawiczki, zapinane na jeden guzik, przypominające rękawiczki dziecinne. Dla nich duże, białe, pikowe kapelusze, przybrane kwiatami.

Dla nich wreszcie te powiewne kreacje z tiulu, organdi, crepe de Chine, z olbrzymiemi kokardami, szarfami, ruszkami, falbankami.

Nie da się zaprzeczyć, że moda to miła. I jakże cudownie harmonizuje z tym okresem, gdy cała przyroda, obudzona do nowego życia, dyszy młodością i radością życia!





Elegancka suknia wizytowa z materjału imprimé w duże kwiaty. Te same kwiaty stosowane jako aplikacja przy staniku.

Poradnik dla gosposi

ZUPA Z RABARBARU

1/2 kg rabarbaru obrać, pokrajać w kawałki dodać nieco cynamonu, goździków, rozgotować w 4 szklankach wody, przetrzeć przez sito wsypać cukier (15—20 dkg). wlać 1 dkg mąk kartoflanej, rozprowadzonej w 1/2 szkl. zimnej wody i zagotować. Zaprawić śmietaną 1/2 szklanki) nie gotując. Podawać z grzankami.

SZCZAW SUSZONY

Młody szczaw wiosenny ususzyć w cieniu rozpostarty cienko na płótnie i przechować w słojach, postawionych, w suchem miejscu, a będzie delikatniejszy, niż solony na jarzynę zimową.

Przed suszeniem należy go wymyć do czysta.

NALEŚNIKI NA KWAŚNEJ ŚMIETANIE Z KONFITURAMI

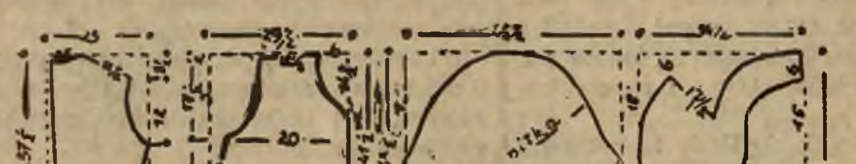
Proporcja: 5 jajek, półtorej szklanki śmietany, tyle mąki, aby ciasto było tak gęste, jak na lane kluski. Wyrobić doskonale, piec na obfitem maśle naleśniki na pół palca grube. — W miarę pieczenia trzymać w piecu. Wydawać na stół, ułożone na podłużnym półmisku i posypane pudrem z wanilją. Oddzielnie konfitury z czarnych wisien.

LEGUMINA Z MAKU.

1 szklankę białego, albo siwego maku grubo ziarnistego odsiać starannie, aby w nim nie było piasku. Wypłókać kilkakrotnie, osączyć, włożyć do rondelka, zalać wodą, gotować na wolnym ogniu około 15 minut. Pozostawić przykryty aż do wystudzenia, wylać na sito, doskonale osączyć.

Przepuścić mak kilkakrotnie przez maszynkę od mięsa, wyłożyć go na niepolewaną miskę glinianą, (donicę), ucierać wałkiem drewnianym, dosypując stopniowo 25 dkg. cukru pudru. Do utartego maku dodać: 4 dkg. słodkich i 1 dkg. gorzkich migdałów obranych, zmielonych na młynku (albo utartych na tarce) i 6 żółtek. Ucierać jeszcze 15 minut. Na końcu dodać sztywno ubitą pianę z pozostałych białek i pół szklanki tartej bułeczki (najlepiej maślanej). Wymieszać lekko, włożyć w tortownicę wysmarowaną masłem i wysypaną tartą bułeczką, piec w średnim piecu pół godziny.

Wystudzony krąg przeciąć na dwa równe kręgi, przełożyć wyborową marmeladą owocową, złożyć, polukrować po wierzchu pomadką o dowolnym smaku owocowym, przybrać osączonemi konfiturami.





Podajemy dziś krój i model letniej sukienki z crêpe de Chine.

Potrzeba na nią 4 mtr. materjału szerokości 1 mtr., w barwne desenie, kwiaty lub groszki.

Spódniczka z tyłu bez szwu, rękawy krajane skośnie, marszczone suto na ramionach i przy łokciu.

Pasek z tego samego materjału, może być sztywny lub miękki, drapowany. W pierwszym wypadku nie powinien być szerszy ponad 4 ctm. i podszywamy go wstążką; — w drugim szeroki na 15 ctm.

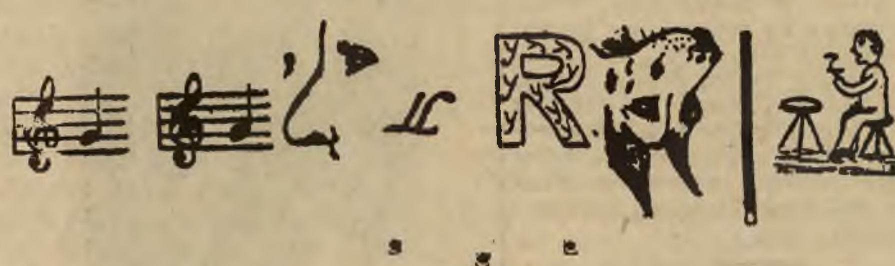
Bluzeczkę przybieramy do woli, albo szerokim żabotem, albo kwiatami z białej piki, przyczem podobne dwa kwiaty służą jako zapięcie przy pasku.

LUSTRA I SZYBY czyści się doskonale, nacierając je płynnem ciastem zrobionem z palonej magnezji i dobrej benzyny. Po nasmarowaniu tą mieszaniną czyści się suchą, miękką ściereczką.

DZIAŁ ROZRYWKOWY

Rebus

(ułożył „John Bull")



Szarada

(ułożyła H. M.)

Pierwszy niech będzie błogosławiony
Za płodność ziemi, za cud przyrody,
Za strojne kwiaty, smaczne jagody,
Za bór cienisty, gaj umajony.
Za chlebne **dziewięć-dziesiąte** **nasze**:
Za bujne łąki i rybne wody,
Za kwasę sadów, za słodkie miody
Za ciche sioła, za grody lasze,
Trzy-czwarta-piąta nasza **bogata!**
Ma pełno zdrojów, kruszcu i **chleba**
Więc kochać, służyć jej wiernie trzeba,
Bronić, zasłaniać przed złością świata.
Wróg na nią **czwarte - siódme** nastaje
Zazdrości morza, skarbów, sytości
Pełny jest jadu, obłudy, złości.
Przed narodami oczernia, łaje...
Trzy! **sześć** wróg ciężki — szwab ryżobrody,
Ale on **dziewięć-piąte** gniew Boga,
Nie straszna dla nas jego moc sroga
Pójdzie z nim w tany stary czy młody.
Siódme i ósme Raz do **piątego!!!**
Sześć kredo nasze! honor Ojczyzny
Miłe są dla niej rany, **dwa** blizny
Dziewięć i dziesięć jedenastego
I dokąd **całe** w sercu żyć będzie,
To nas nie zmogą słudzy Lenina,,
Ni wróg wewnętrzny, ni gad z Berlina,
Ni grudki ziemi nam nie ubędzie.

* * *

Zagadka lawinowa

(ułożył Cri-cri)

Poczynając od jednej litery należy dodawać kolejno po jednej głosce, a w ten sposób, zestawiając litery odpowiednio, otrzymamy siedm wyrazów o następujących znaczeniach:

1) przyimek, 2) zaimek, 3) zwierzę domowe, 4) termin używany w tenisie, 5) gra w karty, 6) drobna dolegliwość skórna, 7) człowiek nieoświecony.

* * *

Łamigłówka telegraficzna

(ułożyła Ir-ka)

— + —, + — —, — + [+] —, — + —,
— + —, — + —, [+] —, | — [+] —,
— — +, — + —, + — —, — [+] — —.

W miejsce powyższych znaków proszę powstawiać po jednej zgłosce, tworząc w ten sposób 13 wyrazów o następujących znaczeniach:

1) władca, 2) jedna z postaci „Nieboskiej", 3) część uprzęży, 4) naród w Europie środkowej, 5) jedna z dzielnic Polski, 6) przeciwieństwo dodatniego. 7) pertraktować o zgodę, 8) godność kościelna, 9) pokaz, 10) tłuste płyny, 11) kraj w środkowej Ameryce, 12) charakterystyczny właściwy, 13) o czem się nie mówi.

Zgłoski przypadające w miejsce krzyżyków czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Termin nadsyłania rozwiązań: środa, 12-go czerwca. Nagroda do rozlosowania: interesująca powieść.

* * *

Rozwiązania z nr. 137

Konikówka: Bywało dawniej przed laty,
sypałem wiersze i kwiaty
wszystkim dziewczątkom.
Wierzyłem, — zwyczajnie młody,
że jeszcze nie wyszło z mody,
myśleć i czuć.
Aniołków brałem na serjo
i z śmieszną donkiszoterją
wielbiłem lalki.
Lecz dziś komedję salonu
jak człowiek dobrego tonu
na wylot znam.
Z serca pożytek niewielki,
więc mam w zapasie karmelki
dla dam.
(ADAM ASNY)

Rebus: Sana mens in corpore sano.
Szarada: Dzięki za wyróżnienie.

* * *

ROZWIĄZANIA NADESŁALI

ze Lwowa pp. Roman H., Wład. G., dr. J. Witkowska, Eug. Dworski, St. Krzywobłocka, Wanda Wolańska, Hel. Kowalska, M. Łesiuk, M. Ruxerówna, Anna Woroniecka, Br. Ostrowski, J. Kwicsoll, Bol. Dworski, St. Kwiecińska, M. Karasińska, Jankor, Marja Dworska.

z Warszawy pp. J. Alis, B. Bieńkowski, L. Ciesielski, Z. Garliński, J. Gill, J. Gilewicz, „Junona", R. Klimczak, Cz. Kozłowski, N. K. Kozłowski, N. Sławnicki, inż. Z. Słowikowski, „Trzynastka", W. Ustaszewski, M. Wysocka, H. Silczyńska, W. Nowicki.

z prowincji pp. Franc. Prus (Puków), Cz. Murczyński (Kraków), Marja Potocka (Sanoczek), Marja Lityńska (Przemyśl).

Nagrodę uzyskał p. M. Łesiuk we Lwowie. Książka jest do podjęcia w naszym kantorze.

Nagroda autorska p. Tadeusza Dworskiego za rozwiązanie konikówki przypadła w udziale p. M. Ruxerównie we Lwowie, którą prosimy uprzejmie o zgłoszenie się w naszym kantorze.

* * *

ODPOWIEDZI REDAKCJI

„Junona". Za przesyłkę piękne dzięki. Brakujące numery wysłane. Co do reszty treści listu, — to niestety wchodzą tu w grę zupełnie inne motywy i przeszkody, w obecnej sytuacji niemożliwe do przezwyciężenia. Prosimy, jeśli to możliwe w tych warunkach, o dalszą cenną współpracę.

„John Bull". Dziękujemy, zamieścimy.

„Perkun" Niestety, — nie nadaje się.

Dźwięczący mikrofon

Obok ogólnego pędu za najrozmaitszego rodzaju **sensacjami**, życie dzisiejsze naznaczone jest jeszcze inną wybitną cechą, mianowicie: powszechnem zainteresowaniem **postępami nauki.** Może przyczyny tego szukać należy w czasach wielkiej wojny, w czasach tak **niesprzyjających** wysiłkom myślowym, w czasach wypełnionych chaosem, zdenerwowaniem, niepewnością i przemęczeniem. I poprostu dziś może ludzie pragną uzupełnić, skompletować, ujednostajnić swe wiadomości i pogląd na całokształt nauki, postępującej wprzód z każdym rokiem, miesiącem, a nawet dniem.

Każda gałąź wiedzy — z grupy nauk humanistycznych — traktowana czysto naukowo, jest dla przeciętnego, średnio-inteligentnego człowieka dość trudna do ogarnięcia i zrozumienia; ale ostatecznie przy dobrej woli, człowiek ten przysiedziawszy fałdów, studjując wybrane dzieła potrafi — bez uprzedniego przygotowania — **wytworzyć** sobie pewien obraz danego zagadnienia. Inaczej ma się sprawa z naukami przyrodniczemi. I tak n. p. lekarz przyrodnik bez zbytniego wysiłku może czytać najzawilsze rozprawy prawnicze, gdy tymczasem najzdolniejszy choćby adwokat — jeśli nie ma jakiegotakiego przygotowania — **nie upora** się z najkrótszą rozprawką z zakresu biologji, gdyż jest to dziedzina nietyle trudna, ile wymagająca studjów, rozpoczynających się u samych jej podstaw.

Popularyzowanie nauk biologicznych jest z tych względów — zadaniem **niełatwem**, a mimo to bardzo **wdzięcznem.** Dowodzi tego żywe zainteresowanie, z jakiem odnoszą się radjosłuchacze do odczytów przyrodniczych, ujmowanych w pewne cykle, nadawane przez Polskie Radjo. Audycje te, opracowywane przez fachowców, są podawane w formie tak przystępnej i jasnej, iż słuchanie ich nie nastręcza najmniejszych **trudności,** a swą obfitością informacyj, graniczą z najuczeńszemi dziełami.

Parę dni temu Warszawa nadała pierwszy odczyt z cyklu **„Podstawy wiedzy współczesnej"**, w opracowaniu prof. **W. Roszkowskiego.** Popularne, przejrzyste ujęcie, mnóstwo ciekawych przykładów, uwag i myśli zamkniętych w dobrą formę literacką, dawały niezmiernie zajmującą całość. Ciekawe szczegóły ilustrujące teorję mutacyj w przyrodzie, zainteresowały z pewnością inteligentnych laików. Również i drugi — następny — wykład, podający w krótkich, jasnych słowach zarys teorji Lamarcka i Darwina o dziedziczności i zmienności, przykuwał uwagę słuchających. Uzupełnienie tych teoryj z przed przeszło stu lat, zwięzłą krytyką **współczesnej wiedzy,** zmuszały słuchaczy do głębszego zastanowienia się nad poruszanemi zagadnieniami, pobudzając do refleksji i niecierpliwego **oczekiwania** na ostatnią, zapowiedzianą część tego cyklu.

Obecny dyrektor progr. rozgłośni lwowskiej — Bohdan Pawłowicz nim rozpoczął stałą współpracę z radjem, był już **znanym podróżnikiem i — literatem.** Dwa te jego „zawody" wzajemnie na siebie oddziaływują i dopełniają się harmonijnie: **podróżnik** patrzy na życie wielowidzącemi oczyma **literata, pisarz** trzyma się charakterystycznej kolejności faktów, jakby oglądanych w przechodzie, ubocznie; w sumie jednak wszystkie z nich są równie ważne i równie wiele znaczące. Cechy te mogliśmy obserwować w reportażu dyr. Pawłowicza p. t.: **„Dzień razem z pilotem portowym w Gdyni".** Literacka **barwność i opisowość** łączyły się w nim z **ostrą spostrzegawczością,** subtelne dygresje z realistycznemi uwagami, szeroki rozmach i pogląd z drobiazgowością w rejestrowaniu szczegółów. Jedynym niedostrojonym tonem w tym reportażu była strona ilustracji dźwiękowej. Warkot motoru łodzi odzywał się wtedy, gdy już o nim nie było mowy, głosy syren okrętowych rozdzierały uszy słuchających o dwie sekundy zawcześnie, a plusk wody dochodził jakby z pokładu tureckiego okrętu. I chociaż te niedociągnięcia nie wpływały zbytnio na otrzymany efekt, na usunięcie ich zasługiwała całość audycji.

Rocznicy 25-lecia pracy harcerskiej, rozpoczętej we Lwowie, poświęcił prof. dr. St. **Niemczycki** swą pogadankę radjową, zatytułowaną **„Lwów — kolebką harcerstwa".** W zwięzłym szkicu przedstawił tło oraz ideowe założenia, z jakich wypłynęło harcerstwo polskie. Pozatem — zarys calendarium pierwszych chwil harcerstwa polskiego, wypełnił treść tejże pogadanki. Żałować tylko można, iż przedwczesne zamknięcie mikrofonu pozbawiło słuchaczy zakończenia tej istotnie z wielu względów ciekawej audycji.

Od długiego czasu milczący lwowski **„Teatr Wyobraźni"** wreszcie odezwał się w przeszłym tygodniu. Nadawano wtedy „Króla Stefna", Brończyka. Silny ten dramat nie wiele stracił na ekspresji i dynamice w radjowej przeróbce. Rozbieżność między przyjaźnią a uczciwie pojętym obowiązkiem, występowała w tem słuchowisku jaskrawo i wyraziście, podkreślana b. dobrą grą poszczególnych wykonawców.

r. R.

„Szary człowiek w radjo"

Ktokolwiek śledzi uważnie a bez uprzedzenia działalność Polskiego Radja na przestrzeni dłuższej i na platformie ogólniejszej, — przyznać musi, że nasza radjofonja znajduje się w stadjum poważnej, a doskonale zapowiadającej się ewolucji.

Najwymowniejszym tego wyrazem jest coraz częściej obserwowane usiłowanie nawiązania bezpośredniego kontaktu ze słuchaczami drogą ankiet, konkursów, listów nawet, wystosowanych imiennie do każdego radjoabonenta zosobna.

Pojawiają się specjalne, interesujące a cenne wydawnictwa, stanowiące pewnego rodzaju zawiązek „Bibljoteczki Radjosłuchacza". I to zarówno broszurki fachowe („Przewodnik radjowy". „A. B. C. radjosłuchacza", „Wskazówki dla prelegentów radjowych"), i piękne wydawnictwa albumowe i „Jednodniówki", — jak wreszcie przepiękne „Myśli wybrane" Artura Górskiego.

Widać w tem planową i celową robotę, którą powitać należy z całem uznaniem. I niewątpliwie przysporzy ona naszej radjofonji więcej korzyści, niż najgłośniejsza nawet reklama, — a wzrastająca ustawicznie, i to w bardzo szybkiem tempie, liczba radjoabonentów dowodzi, że Polskie Radjo utrafiło w sedno rzeczy.

Bo idzie nie o co innego, jak właśnie o bezpośredni, stały kontakt radja ze słuchaczem, — kontakt obustronny. A tego dotychczas prawie nie było. Zapewne, — każdy radjosłuchacz miał pełne prawo podać do wiadomości „swojej" radjostacji, czyto telefonicznie czy na piśmie, swe uwagi na temat wysłuchanych audycyj, — nawet i swoje dezyderaty. Znajdował się jednak niemal w sytuacji owego dziada przemawiającego do obrazu. Nie miał żadnej pewności, czy uwagi jego dochodzą pod właściwym adresem, czy są pożądane, uważnie czytane i uwzględniane.

Nie mógł się zorjentować, czy głos jego nie jest odosobnionym, czy tak samo myślą i czują tysiące innych. I — mimo wszystko — czuł się tylko „szarym człowiekiem", zależnym w zupełności od dobrej woli, czy nawet „widzimisie" radjostacji. Wolno mu było... płacić abonament i słuchać, lub odłożyć słuchawki, o ile mu się coś nie podobało.

* * *

A przecież ten radjosłuchacz czyta dzienniki, słyszy, co się dzieje w innych krajach.

Oto właśnie radjo francuskie przechodzi zasadniczą reorganizację. Utworzono tam „Najwyższą Radę Programową", w skład której wchodzą najwybitniejsze jednostki ze świata politycznego, kulturalnego i ekonomicznego.

Ale co więcej: do Rady tej wchodzą też i owi „szarzy ludzie", zwyczajnie radjosłuchacze, — w ilości dziesięciu delegatów na jedną rozgłośnię, wybierani drogą zwykłego głosowania!

I oni mają prawo i będą zabierali głos w układaniu programu radjowego a przynajmniej jego zasadniczych wytycznych. Czyż nie jest to słusznem i racjonalnem? Bo przecież nie kto inny, jak właśnie ten „szary człowiek", ten szary, bezimienny dotąd tłum radjoabonentów uiszcza miesięczne opłaty abonamentowe. A te opłaty, — to jedyny pewny i stały dochód, to podstawa egzystencji i rozwoju radjofonji w każdym kraju.

Pozostawiając na uboczu kwestję radjofonji jako skutecznego i niezbędnego już dziś instrumentu propagandy w stosunku do zagranicy, oraz jego służbę informacyjną, — trzeba podkreślić, iż dla przeciętnego słuchacza radjo jest miłą, pożyteczną i wartościową rozrywką. Czemś pośredniem między salą teatralną, odczytową i kinową.

Z tą jednak zasadniczą różnicą, że na odczyt czy do teatru idzie się wtedy tylko, gdy jakiś temat nas naprawdę zaciekawia, — że słuchacz może dać odrazu wyraz swemu mniejszemu lub większemu zadowoleniu.

Tego samego ma prawo wymagać i od radja. Dlatego to właśnie konieczny jest stały, obustronny kontakt radja ze słuchaczami.

Byłoby rzeczą, na razie przynajmniej, zbyt śmiałą wzorować się na Francji i posunąć demokratyzację radja aż do utworzenia „Rad" z udziałem radjosłuchaczy, (chociaż sam pomysł nie wydaje się znów tak trudnym do zrealizowania). Ale uważamy, że Polskie Radjo może i powinno organizować jak najczęściej plebiscyty wśród słuchaczy, rozsyłać im kwestjonarjusze, dawać im sposobność do swobodnego wypowiedzenia się na temat programów, zmian i inowacyj, uważanych za pożądane.

Tą drogą można zrobić dużo dobrego, przywiązać do siebie już istniejących, a zdobyć tysiące nowych radjosłuchaczy.

(Lucy)